Nr. 261. Lwów — Wtorek dnia 12 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Marcina P. Zynowija M. | Jutro: św. Eugeniusza Stachya Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 10 | Zachód „ „ 4 m. 18

Długość dnia godzin 9 minut 8 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Handel terminowy zbożem.

Jedna z najdonioślejszych, a zarazem najtrudniejszych kwestyi ekonomicznych stanęła obecnie w Austryi na porządku dziennym. Jest to kwestya usunięcia, względnie reformy handlu terminowego zbożem.

Od dawna już skarżą się rolnicy na to, że spekulacya giełdowa w zbożu, ujawniająca się w formie t. z. handlu terminowego, rujnuje ich, gdyż obniża ceny zboża poniżej słusznej granicy, wskazanej ogólnemi konjunkturami rolniczemi i stosunkiem podaży do popytu, — skutkiem czego rolnik za swe zboże często nie otrzymuje nawet tyle, ile kosztowało go jego wyprodukowanie. W sprawie tej zwołał rząd w ubiegłym roku wielką ankietę, do której powołał przeszło stu ekspertów zarówno z pomiędzy rolników, jak i ze świata handlowego, nadto profesorów uniwersytetów i uczonych ekonomistów. Kilka tygodni z rzędu trwała ta ankieta, zdania ścierały się z sobą, jedni oświadczali się za zniesieniem handlu terminowego, inni za jego zatrzymaniem, ostatecznie cały olbrzymi protokół tej ankiety wraz z memoryałami i petycyami, odnoszącemi się do tej sprawy, oddał rząd do dyspozycyi komisyi ekonomicznej Rady państwa, ona zaś wybrała ze swego grona subkomitet, polecając mu wypracować konkretne wnioski na podstawie tego zebranego materyału. Subkomitet ten wybrał dla tej sprawy referenta w osobie radzcy dworu d-ra Ploja, a on po kilkomiesięcznej pracy wygotował swe sprawozdanie i przedłożył je pełnej komisyi ekonomicznej, która w ubiegłą środę rozpoczęła nad niem obrady.

Na wstępie swego sprawozdania wytknął referent subkomitetu dr. Ploj przedewszystkiem niezupełnie właściwy skład ankiety zeszłorocznej; zarzucił mianowicie, że ze świata handlowego powołano na ekspertów przeważnie takich ludzi, którzy trudnią się giełdowym handlem terminowym, a natomiast pominięto prawie zupełnie rzeczywistych kupców zbożowych, stojących zdala od giełdy. W całej tej sprawie — podnosi dr. Ploj w swem sprawozdaniu — idzie o rozstrzygnięcie pytania, co należy zrobić: czy wydać zakaz handlu terminowego, czy też zreformować go, czy też wybrać jakąś trzecią drogę. Owóż dr. Ploj imieniem subkomitetu stawia wniosek o w y d a n i e z a k a z u giełdowego handlu terminowego w zbożu i produktach młynarskich. Zakaz ten jednak nie powinien w niczem szkodzić takim interesom, w których idzie o rzeczywistą dostawę zboża w późniejszym terminie.

W motywach swego sprawozdania zbija referent argument, jakoby giełdowy handel terminowy był naturalnym wynikiem dzisiejszych ogólnych stosunków ekonomicznych, jakoby przeto był niezbędny i pożyteczny dla ogółu. Że argument ten jest bezpodstawny, okazuje się stąd, że na wielu giełdach towarowych nie istnieje wcale handel terminowy, nie ma go też na wielu najważniejszych rynkach zbożowych. W Niemczech wydano przed kilku laty zakaz handlu terminowego, a zaopatrzenie ludności w zboże nic na tem nie ucierpiało, nie zmniejszyło się także wcale znaczenie Berlina, jako pierwszorzędnego rynku zbożowego. Zwolennicy handlu terminowego powołują się na to, że handel ten umożliwia oznaczenie ogólnoświatowych cen zboża, wszelako zaleta ta, zdaniem subkomitetu, jest dosyć wątpliwej wartości, bo dziś hasłem powinna być ochrona własnych interesów ekonomicznych. Następnie stara się referent dr. Ploj podać prawniczą definicyę giełdowego handlu terminowego, jakkolwiek wielu sądzi, że oznaczenie takiej definicyi jest absolutnie niemożliwe. Owóż dr. Ploj sądzi, że pod terminowymi interesami należy rozumieć takie transakcye o późniejszą dostawę towaru, przy których ułożono się, że gdy nadejdzie termin dostawy, to ani sprzedający nie ma obowiązku rzeczywiście dostarczyć sprzedanego towaru, ani kupujący nie ma obowiązku odebrać go, lecz kontrakt zostaje wykonany przez zapłatę różnicy między ceną sprzedaży a ceną targową towaru w dniu dostawy.

W końcu polemizuje referent z zarzutami, że gdyby tylko w Austryi wydano zakaz handlu terminowego zbożem a na Węgrzech nie, to nasza połowa monarchii ucierpiałaby na tem i popadłaby w zupełną zależność od rynku węgierskiego. — Dr. Ploj stara się udowodnić, że te obawy są płonne, że nigdy targ budapeszteński nie potrafiłby zastąpić funkcyi targu wiedeńskiego w zaopatrzeniu Przedlitawii w zboże. Zresztą wszelkim możliwym niebezpieczeństwom w tym względzie możnaby zapobiedz przez wydanie postanowienia, iż pretensyi, pochodzących z interesów terminowych w zbożu, zawartych czy to za granicą czy w drugiej połowie monarchii, nie można w Austryi poszukiwać w drodze sądowej i że odnośne wyroki sądów czy to zagranicznych, czy węgierskich nie będą tutaj egzekwowane.

Oto treść i motywa wniosków subkomitetu komisyi ekonomicznej.

Zanim rozpoczęła się dyskusya nad niemi, złożył minister rolnictwa br. Giovanelli imieniem rządu oświadczenie w tej sprawie i zajął odmienne stanowisko, aniżeli subkomitet komisyi ekonomicznej. Mianowicie oświadczył minister, że rząd nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za ewentualne szkody, jakie poniosłaby Austrya skutkiem jednostronnego w Przedlitawii zakazu handlu terminowego wówczas, gdy Węgry wcaleby go nie miały i dlatego zupełnego zniesienia tego handlu ani sam nie proponuje, ani popierać nie będzie; natomiast jest rząd za gruntowną reformą handlu terminowego, reformą, uwzględniającą wszystkie uzasadnione postulaty rolników i zapobiegającą ile możności jak najskuteczniej wszelkim wybrykom spekulacyi. W sprawie tej wypracował już rząd osobne przedłożenie i za kilka dni wniesie je. Uzasadniając to swoje oświadczenie, wykazywał minister, że przez zniesienie handlu terminowego w Austryi ucierpiećby musiał także rzeczywisty, uczciwy handel zbożowy, a rynki austryackie zależne byłyby od cen terminowych, robionych w Budapeszcie, przyczem Austrya pozbawiona byłaby zgoła wszelkiej kontroli nad rynkiem węgierskim. Można potępiać handel terminowy, a jednak niestety przyznać trzeba, że ma on moc tworzenia cen targowych i wywiera pewną siłę przyciągającą na efektywny handel, więc gdyby cały handel terminowy przeniósł się do Budapesztu, to nieuchronnem następstwem tego musiałoby być, że także i handel rzeczywisty, jeżeli nie cały, to w każdym razie w znacznej części przeniósłby się z Wiednia do Pesztu. Dla państwa zaś, importującego zboże, a takiem państwem jest Austrya wobec Węgier, rzeczą pierwszorzędnej wagi jest posiadać własny duży targ zbożowy, mający poważne znaczenie i tworzący ceny. Minister przyznaje, że gdyby w całym austro-węgierskim obszarze celnym zniesiono handel terminowy, to ostatecznie racyonalnie zorganizowany handel zbożowy mógłby się obejść bez tego rekwizytu, ale jednostronne zniesienie go w Austryi byłoby experymentem ryzykownym, którego koszta musiałaby zapłacić nasza połowa monarchii. Wreszcie powołał się minister i na to, że dotychczas nie powiodło się jeszcze nikomu określić jasno różnicy między rzeczywistym interesem terminowym, a grą na różnicę ceny i nawet w zeszłorocznej ankiecie nikt nie podał takiej definicyi handlu terminowego in bianco, którejby nic zarzucić nie można.

Także drugi reprezentant rządu, szef sekcyi br. B e c k dowodził, jak trudno jest wynaleźć odpowiednią definicyę tego, co to jest giełdowy handel terminowy zbożem. Trzeba bowiem uwzględnić to, że wszystkie interesa terminowe znajdują się już niejako gotowe na giełdzie, zanim obie strony zawrą umowę. Jakość towaru bowiem jest dana, jednostka dostawy również, czas dostawy także, obie strony potrzebują się tylko umówić o cenę i o ilość jednostek i już powstaje interes terminowy. Przecież i w sprawach pieniężnych istnieje od dawna proceder taki sam, jak w interesach terminowych, tak zwana skontracya, polegająca na tem, że rozwikłanie interesu odbywa się nie przez rzeczywistą dostawę, ale przez rozliczenie. Zdaniem br. Becka nie można nawet mówić o poszczególnych interesach terminowych, bo one niczem się nie różnią od rzeczywistych interesów z późniejszym terminem dostawy towaru, można tylko mówić o handlu terminowym, który ma miejsce wtedy, gdy tego rodzaju rozliczenia bez rzeczywistej dostawy towaru odbywają się masami. To jednak jest rzeczą pewną, że interesu, którego cele są legalne, uczciwe, nieraz absolutnie niepodobna rozróżnić od interesu, którego celem jest zuchwała spekulacya, bo oba odziane są w niewinną szatę interesu prawnego z późniejszym terminem dostawy. To też zdaniem br. Becka napróżno trudziłby się ten, ktoby chciał wynaleźć taką definicyę handlu terminowego, którąby przystawała do każdego interesu, zawartego na giełdzie.

Z dyskusyi, jaka wyłoniła się nad projektem subkomitetu i oświadczeniem rządowem, poznać można było, że większość członków komisyi ekonomicznej nie była zadowolona ze stanowiska, zajętego przez rząd w tej sprawie. Zarówno młodoczech Hruby, jak i reprezentant Koła polskiego p. Kozłowski, dowodzili, że trudność wynalezienia jasnej definicyi handlu terminowego nie powinna odstraszać od wydania zakazu, leżącego w interesie rodzimej produkcyi rolniczej. Można wydać zakaz, a decyzyę o tem, czy w danym wypadku ma się do czynienia z rzeczywistą sprzedażą z późniejszym terminem dostawy, czy też z giełdowym interesem terminowym, pozostawić można sędziemu w każdym poszczególnym wypadku. Wogóle można było spostrzedz, że większość komisyi ekonomicznej jest za wydaniem zakazu handlu terminowego. Ponieważ jednak rząd przyrzekł, że do ośmiu dni przedłoży swój projekt reformy handlu terminowego, przeto postanowiła komisya odroczyć swe obrady do tego czasu

Po kongresie socyalistów.

I.

Piszą nam z Wiednia, 7 listopada:

P. Adler zakończył wczoraj obrady kongresu austryackiej socyalnej demokracyi szumnem oświadczeniem, że „co do inteligencyi, głębokości poglądów, uczciwego badania i zmysłu krytycznego, żadne inne stronnictwo nie dorównywa ani z daleka austryackiej socyalnej demokracyi“. Czuje on się dumnym, że „pominąwszy szlachectwo, które nam nadaje historyczna (!) misya, uszlachetnia nas także inteligencya, wysoki stopień naszego ogółu, jako też pojedynczych towarzyszy“. Tę samą przechwałkę p. Adler powtarza w dzisiejszym dziennikarskim epilogu zjazdu w swej *Arbeiter Zeitung.* O ile ta natrętna reklama zachwyci „towarzyszy?“ — nie nasza rzecz rozstrząsać. Kto bezstronnie przeczytał wygłaszane na tym kongresie mowy, to może tylko zaznaczyć fakt, że tam nie pojawiła się ani jedna myśl nowa, lecz powtarzano zdawkowe frazesy, znane powszechnie z francuskich i niemieckich zjazdów socyalistycznych. Tylko z tą różnicą, że tam stare paradoksy i sofizmaty Marxa, Engelsa, Lassalle'a i t. d.; wygłaszają często w stylu świetniejszym, niż się to stało na zjeździe wiedeńskim, nie wyjmując mów dr. Adlera!

Główne zadanie tego zjazdu stanowiła rewizya pierwszego programu austryackiej socyalnej demokracyi, uchwalonego w r. 1889 na zjeździe w Hainfeldzie. Program ten oświadczał, że „proletaryat popada w coraz gorszą nędzę“. Z przesłanki, że przy historycznym ustroju proletaryat musi popadać w coraz gorszą nędzę, można było wyprowadzić logiczny wniosek, że zatem trzeba czem prędzej obalić cały ten przewrotny ustrój społeczny, nie wdawać się w żadne kompromisy, nie dążyć do powolnej naprawy stosunków. Podobne hasło było potrzebne agitatorom socyalizmu, dopóki nie mieli sposobności działać w parlamentach. Wówczas wmawiali w robotników, że im się dzieje bardzo źle, że popadają w coraz głębszą nędzę. A jeżeli czasem z kół robotników odzywały się głosy, że jednak nie jest tak bardzo źle, to trybun Lassalle bez skrupułu odpowiadał im: „Jesteście dziwnymi ludźmi, trzeba wam zawsze dowodzić, że się wam źle wiedzie, inaczej nie wierzycie“. Tak trybunowie, po śniadaniu złożonem z ostryg i szampana, wmawiali w masy, że popadają w coraz gorszą nędzę.

Odkąd jednak agitacya o tyle dopisała, że różnym trybunom socyalnej demokracyi zapewniła mandaty poselskie, posady radzców miejskich, burmistrzów a nawet ministrów, zrozumieli oni doskonale, że, szerząc dłużej hasło o wzrastającej nędzy proletaryatu, negując wszelkie polepszenie stosunków, tem samem tracą grunt pod nogami. Po cóż bowiem masy socyalistyczne miałyby zadawać sobie tyle pracy około wybierania pp. Daszyńskiego, Adlera, Schumayera i t. d., to do Izby poselskiej, to do sejmu dolno-rakuskiego, to do wiedeńskiej lub berlińskiej rady miejskiej, gdyby to nie przyczyniało się wcale do polepszenia doli robotników, gdyby nawet z konieczności musieli popadać w coraz gorszą nędzę? Gdyby tak było, trzebaby czem prędzej obalić gwałtem teraźniejszy ustrój społeczny, jak to zalecają anarchiści, a nie bawić się w wybory etc.

Jak zwykle, pomimo frazeologii o zupełnej, mechanicznej równości, wytwarza się zatem w socyalnej demokracyi — z przeproszeniem: arystokracya, albo, aby nie obrażać zbytecznie tych panów: parlamentarna biurokracya, śmietanka wodzów i tych, którzy mają ochotę i widoki wybić się wyżej za pomocą mass proletaryatu. Ci posłowie, radcy etc., w 12-tym roku po uchwaleniu programu w Hainfeldzie odkryli, że jednak tej nibyto wzrastającej ciągle nędzy robotników nie można brać całkiem na seryo. Fakta istotnie przeczą temu. Kto bowiem porówna dzisiejszy przeciętny standard of life (skalę życia) robotników fabrycznych z ich dochodami i sposobem życia przed 50 laty, na pierwszy rzut oka skonstatuje, że się bardzo znacznie poprawił.

Nie ma w tem żadnej zasługi socyalnej demokracyi. Znaczna naprawa doli robotników, z których pewne kategorye mają już większe dochody, niż liczne klasy inteligencyi, urzędników, nauczycieli itd., jest skutkiem ogromnego rozwoju przemysłu, zabiegów innych stronnictw, a przedewszystkiem rządów. Nawet nie jest prawdą, aby rządy jedynie z obawy przed socyalną demokracyą i celem konkurencyi z nią, zabrały się do reform socyalnych. O ile rządy w tej akcyi nie kierowały się wyłącznie humanitarnymi względami, to reformy socyalne przeprowadzały więcej i częściej celem osłabienia pewnych niewygodnych, starych stronnictw, niż z obawy przed socyalną demokracyą. Mianowicie nie ulega wątpliwości, że ks. Bismark używał reformy socyalnej głównie jako środka zaszachowania starych stronnictw. W parlamencie austryackim reformy socyalne zostały przeprowadzone, gdy tam nie zasiadał ani jeden socyalista, a tam, gdzie zasiadają, nawet w znacznej liczbie, nietylko w niczem nie przyczynili się do przyśpieszenia reform socyalnych, lecz przeciwnie utrudniali je często.

Aczkolwiek więc zasługa socyalnej demokracyi około polepszenia doli robotników jest minimalna, albo żadna, to jednak przywódcy nie mogą i nie chcą jej negować. Nie mogą — tem więcej, że już znaleźli się teoretycy, jak Bernstein, który „naukowo“ stwierdził cyframi etc. fakt polepszenia się doli robotników. Nie chcą, — ponieważ, przyznając, że proletaryat popada „w coraz gorszą nędzę“, tem samem odebraliby wszelką racyę swemu przodownictwu, urzędowaniu i posłowaniu.

Ten sam zatem dr. Adler, który przed 12 laty w Hainfeldzie wygłosił programowy aforyzm o „wzrastającej nędzy proletaryatu“, teraz żartuje: „z tą nędzą jest wielka nędza“ i przekonywa towarzyszy, że teorya o wzrastającej nędzy nie da się „naukowo“ utrzymać. „Mówicie — odzywa się do lubowników starego programu, — że dzisiaj robotnikom wiedzie się gorzej, niż przed 10 laty, a za 10 lat będzie im się wiodło jeszcze gorzej. Towarzysze, którzy żyjecie pomiędzy robotnikami i znacie ich stosunki dokładnie, spojrzyjcie w przeszłość i powiedzcie, czy naprawdę wiedzie im się gorzej, niż przed 10 laty? Ależ w takim razie znaczyłoby to, że wtedy wiodło im się lepiej! Czy to prawda? Pytam się zwłaszcza was, towarzysze z wielkiego przemysłu, czy dzisiejsze utrzymanie robotników jest istotnie gorsze, jak przed 10 laty? Spytajcie się tylko robotników, czy swój dzisiejszy stan chcieliby zamienić na ten, który istniał przed 10 laty?“

Inny zaś mowca Ausobsky dodał „Czyż byłoby rzeczą możliwą uczynić proletaryat fizycznie i duchowo zdolnym do walki, gdyby nędza absolutnie ciągle się zwiększała? Zdolnymi do walki są tylko ci proletaryusze, którzy zdołali się już wyzwolić z nędzy. Wówczas, kiedy został uchwalony program komunistyczny, nie wiedziano jeszcze, czy przy teraźniejszym trybie produkcyi robotnicy mogą się podnieść, budowano przeto nadzieje wyłącznie na śpiesznym zupełnym przewrocie, a nie przypuszczano, że będzie trzeba czekać na to lat 50 i dłużej. Nasz stary program spełnił swe zadanie, obudzając masy, wykazując im, co je czeka, jeżeli nie wystąpią przeciwko dążnościom kapitalizmu. Skoro jednak wywiązał się z tego zadania, dziś potrzebujemy innego programu!!...

Jakoż istotnie zjazd usunął stare zdanie o „wzrastającej nędzy proletaryatu“. Nowy program opiewa w tem miejscu: „Wzrosła masa proletaryatu, ale zwiększa się także stopień jego wyzyskiwania, i tym sposobem coraz bardziej zaostrza się przeciwieństwo pomiędzy sposobem życia (Lebenshaltung) szerokich warstw robotniczych a szybkim wzrostem siły produkcyjnej jego własnej pracy i rozkwitem utworzonego przez nie bogactwa“.

Czyli: nie wzrasta ciągle nędza proletaryatu, jak twierdził program hainfeldzki, ale standard of life, dobrobyt klasy robotniczej, nie wzrasta w tym samym stosunku, co bogactwo kapitalistów. Jaki powinien być normalny stosunek pomiędzy wzrostem bogactwa (przedsiębiorców) a dobrobytu robotników? — o to można się sprzeczać. Pewnej normy i miary w tym względzie nie mamy, a bez wątpienia wszyscy życzymy szczerze robotnikom jak największego rozwoju dobrobytu.

Socyalna demokracya jednak wychodzi z zasadniczo błędnego założenia, uważając najprzód pracę jako jedyne i wyłączne źródło bogactwa, a następnie zacierając wszelką różnicę pomiędzy mechaniczną, ręczną pracą mas a wyższą, trudniejszą, ważniejszą i kosztowniejszą pracą umysłową (w najszerszem znaczeniu wyrazu) właścicieli i kierowników przedsiębiorstw fabrycznych. Na podstawie tej fałszywej i jednostronnej przesłanki socyalna demo-

---

100)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Gotartowska nadomiar ozwała się cicho, ale stanowczo:

— Nie mogę słowom waszmości dać przystępu, bo takiej gnuśności po naszych oddziałach spodziewać się nie mogę.... Toż Francuzy dla nas krew leją, a myż mielibyśmy bezczynnie przypatrywać się?

— Et! Pani dobrodziejko! Dla nas leją krew? Myślę lucyferowi na uciechę prędzej! — mruknął imć pan Głuski.

— Właśnie też pan Bonawentura powiada — wtrącił zręcznie mecenas — że tymczasem wojska nasze udziału nie biorą... ale co potem naturalnie...

— Dziej się wola Boska! — rzekła smutnie pani Gotartowska. — Nic bez niej!.... Ciężko żyć w takich czasach... a matkom bodaj najciężej...

— Prawda, prawda, pani dobrodziejko! — przyznał mecenas. — Lada pisklę niewypierzone skrzydłami trzepocze... i z gniazda się zrywa! Ale co tam pisklę!... Bardziej chyba serce matki smuciłby się powinno, gdyby widziała, jak syn jej w samolubstwie trwa nieczuły na sprawę publiczną! Są ofiary, są smutki, są bóle serdeczne, lecz i ta w duszach słodka pociecha, że się z zacnych latorośli dzielnej doczekało młodzieży. Toć na tym świecie początek naszego żywota!... A któreiż matce nie miło będzie zobaczyć syna, jako w Królestwie Niebieskiem chodzić będzie legią ozdobiony, w wielkim mundurze Bożego żołnierzyka, ostrogami brząkać, a przy Majestacie służby odprawiać?... Hej! Co wobec tego te małe smutki a tęsknoty!?...

Pani Gotartowskiej łzy w oczach stanęły.

— Sercem waszmość przemówił — niech Bóg ci nagrodzi!

— Pani dobrodziejko, moc Spartanek i hart niechaj cię nie opuszcza. Należy ufać...

— *Veto!* Nie ma zgody! — bąknął imć pan Głuski, frykając nosem i wykręcając głowę ku oknu, aby nie zdradzić się z poruszeniem.

— Co tam! — rzekł po chwili weselej pan Podhorodeński. — Troska troską, a co i w tej ciężkiej okazyi nie brak zgoła uciesznych nowin. Jejmościanki może nie wiedzą nawet, że tu i na nich czeka sroga pokusa... A tylko patrzeć, trąbka panny będzie wzywała do apelu...

Panny Głuskie podniosły ciekawie oczy i zwróciły swe zadarte noski ku mecenasowi. Pan Bonawentura trącił znów gadatliwego gościa, lecz ten nie zważał na dawane mu znaki napomnienia i ciągnął:

— Jako żywo!... Starożytne zgoła powracają czasy!... Tylko patrzeć, a chorągiewki niewieście staną, a spódniczki na hajdawerki się zamienią...

Panny Głuskie spuściły oczy, Urszula Gotartowska zarumieniła się.

— Co... co... mecenas! — zagadywał pan Bonawentura. — Facecye, dykteryjki! O! Gdzie!? Figlarz z mecenasa.

— A bodaj mnie... jeżelim zełgał. Sam możebym nie uwierzył.... Młoda Kurdwanówna, ośmnastolatek, sierota...

— Mecenasie... *Veto*, panie*!* Toć nie warto powtarzać!

Pan Podhorodeński teraz dopiero spostrzegł i zrozumiał pana Głuskiego i zawrócił na miejscu.

— Tak, zapewne, słusznie... W opowiadaniach ludzkich jużci wiele przesady...

— Oczywiście, oczywiście... i bajek — sekundował pan Bonawentura.

— Ale to... musi być bardzo ciekawe! — ozwała się cicho Urszula Gotartowska i mocniej się zarumieniła.

Pan Głuski szarpnął się niecierpliwie:

— Ciekawe, ciekawe!... Owóż *argumentum* do słuchania lada czego!... Masz ci, mecenasie. Zabiłeś dziewczynom klina! Już ci się napraszają!... Phi! Czasy, panie, czasy... że... *veto* do czarta i... koniec!

— Ach, panie Bonawenturo! — rzekła pojednawczo pani Gotartowska. — Toż zdrożnego w tem, sądzę, nic nie ma, bo mecenasby o tem nam nie powiadał! Nie neguję, że ta panna niespełna rozumu wydaje mi się.... Lecz posłuchać bodaj dla nauki samej nie wadzi.

— No, to mówże panie Józefie! — zakonkludował imć Głuski, hamując irytacyę. — Dalej, no, czekamy wszyscy... Bardzośmy spragnieni dziwacznych wysłuchać facecyj, osobliwie ja!...

Pan Podhorodeński, skonfundowany żywością gospodarza, rzucił niechętnie słów kilka o Kurwanównie i znów urwał.

— Toż wszystko? — zagadnęła pani Gotartowska.

— Wszyst...ko! — odrzekł uroczyście pan Józef.

— Żakowskie to wybryki! Ot, biedactwo takie, sierota... bez opieki... pali się w główce, zanim statek a rozwaga przyjdzie na bolesne może być narażona termina.... Chociaż poczciwe w tem dziewczątku musi być serce, gdy się na takie waży przedsięwzięcie!...

— I ja... przyznam toż samo!... — ozwał się mecenas, lecz posłyszawszy tuż przy sobie groźne sapanie pana Bonawentury, umilkł.

Imć pan Głuski tymczasem nie mógł już się powstrzymać, ile że dostrzegł jako dwa zadarte noski panien Marysi i Janki kiwnęły się na znak, że biorą w obronę hajdamaka-dziewczynę.

— A, moja pani dobrodziejko! — zaczął groźnie Głuski. — Toż taka poczciwość na załatanie butów nie starczy!... Intencye! Co komu z intencyi, gdy z nich... głupstwo, panie, wyziera!... Na licha poczciwość, gdy z niej mizerne płyną wyniki.

— Jakże to?!...

— Waść pytasz się jeszcze?! Toć nie dość tej dzierlatce samej się na zgubę pewną a sromotę ryzykować... jeszcze, powiadałeś sam, dwory objeżdża i takie, jak sama, kozy namawia, aby na zmartwienie rodzicom a na swoją hańbę między żołdaków iść!... *Horrendum*, mospanie!... Gdyby mi się tak tu nawinęła, nie strzymałbym, a na cztery wiatry psami wyszczuć kazał!...

— Mnie widzi się inaczej! — rzekła pani Gotartowska. — Takby uczynić nie należało!...

— Więc... pani dobrodziejko! — wybuchnął imć Głuski, resztek dobywając oddechu. — Toż miałbym może czekać, rychło mi taki sowizdrzał moich dziewek nie nakręci i nie zmani dla swoich dziwactw... Może jejmość panny Marysię i Jankę miałbym namawiać, aby dom ojca rzuciły i splamiły dobre imię... Oho!... Nic z tego! *Veto*, mospanie!... Niech sobie gdzieindziej szuka rekruta, nie u mnie, bo tu ją nielada może despekt spotkać..

— Nie, nie mości Głuski! — zaprzeczyła spokojnie pani Gotartowska. — Gdyby w mój dom zawitała ona Kurdwanówna, to właśniebym ją... jak najżyczliwiej ugościła i starałabym się jeno przełożyć zbłąkanemu dziewczęciu, jako rycerskie rzemiosło nie przystoi niewieście... Inna to sprawa była, gdy jako moja babka, naprzykład, w czasach tatarskich napadów w obronie życia, a czci swojej, za broń chwytała, a w nieobecności dziada na czele czeladzi nie ladajako i nie raz żerujący czambulik przetrzebiła... Tam szło o cześć, o dzieci, o mienie całe...

— Owóż *periculum in mora!* — przytwierdził mecenas.

— Tak, właśnie! Takiej dziewczynie do serca przemówić, wystawić niebezpieczeństwa, na jakie się naraża!... Zagadać należycie, a ot, kto wie, umitygowałaby się i na najlepszą w świecie żonę a matkę wyjśby mogła.

— Hm! Niech ją, mospanie! Asińdźka dobrodziejka możebyś nawet piękny rezultat osiągnęła — lecz co nie ja!... Mnie tam nie stać ani na kazania, ani na nawracanie, bom nie kameduła, ani bernardyn, a żem już taki urodzon może na gwałtownika, *tandem*, com rzekł, to strzymam i gdybym podobne *monstrum* ujrzał przed sobą... to kruchoby z niem było... *veto* mospanie, na cztery wiatry i koniec!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

kracya nie dojdzie nigdy do sprawiedliwego i możliwego w praktyce oznaczenia stosunku prawidłowego pomiędzy wzrostem kapitalizmu a wzrostem dochodów robotników.

Sprawy parlamentarne. — Wszechnica włoska.

Piszą nam z Wiednia, 10 listopada:

Staje się coraz prawdopodobniejsze, że także w roku bieżącym budżet nie będzie załatwiony w sposób prawidłowy, a rząd ujrzy się zmuszonym albo zażądać prowizorycznego budżetu na pierwszy kwartał r. 1902, albo też ustanowić go za pomocą § 14 go.

W tej chwili fundusz dyspozycyjny stanowi szkopuł, który utrudnia pracę komisyi budżetowej. Czesi są zdecydowani głosować przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu, chodzi o to, jak się zachowają Niemcy, a zwłaszcza niemieckie stronnictwo ludowe? Naprawdę kwestya funduszu dyspozycyjnego nie ma żadnego politycznego znaczenia. Rzecz naturalna, że gabinet parlamentarny uchwalenie tego funduszu uważa jako próbę swej większości. Jednak hr. Taaffe, chociaż opierał się na większości prawicy, nie ustępował, gdy przy dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym nie dopisała większość, co się wydarzyło kilka razy w ciągu lat 14-tu.

Tymczasem urzędniczy gabinet neutralny nie potrzebuje przywiązywać żadnej wagi do uchwalenia właśnie tej jednej, stosunkowo drobnej pozycyi budżetu. Jeżeli hr. Taaffe mógł rządzić pomimo odrzucenia funduszu dyspozycyjnego, to sztuki tej dokaże także p. Koerber! Zresztą każde stronnictwo może głosować za funduszem dyspozycyjnym, nie zrzekając się wcale swego niezależnego względem rządu stanowiska. Polacy nigdy nie głosowali przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu, ale oświadczali zawsze, że go uchwalają dla państwa, nie dla rządu, i nie widzą w tej uchwale votum zaufania. Dlaczegożby koniecznie teraz to votum miało być próbą zaufania? Zdaje się zresztą, że „postępowe“ stronnictwa niemieckie pozostawią w tej kwestyi swym członkom wolność głosowania, poczem fundusz dyspozycyjny będzie uchwalony znaczną większością.

Frakcya wszechniemiecka zaprasza na wtorek na konferencyę kluby niemiecko-ludowy, postępowy i w. właścicieli wierno-konstytucyjnych, celem zorganizowania solidarnej opozycyi niemieckiej przeciwko utworzeniu wszechnicy czeskiej w Bernie. Klub chrześcijańsko-socyalny nie został zaproszony. P. Wolf tworzy więc nową „unię niemiecką“ z wykluczeniem frakcyi dra Luegera! Zdaje się jednak, że wymienione kluby odrzucą zaproszenie Wszechniemców, tembardziej, że nie ma żadnego powodu przypuszczać, że rząd zamierza założyć drugi uniwersytet czeski. — —

Austrya jest jak starożytny zegar kurantowy; dość pociągnąć za sznurek, aby natychmiast usłyszeć nie mazurek, lecz przykrą kakofonię złości, nienawiści i zazdrości różnych, żyjących od wieków pod berłem habsburskiem narodów. Na początku roku minister oświecenia mianował nowego docenta na wszechnicy w Insbrucku z wykładem włoskim. Rząd zamierza skompletować przedewszystkiem włoskie katedry tamtejszego fakultetu prawniczego, a następnie utworzyć osobny włoski fakultet prawniczy. Metoda ze wszech miar słuszna i praktyczna. Obok czysto niemieckich fakultetów, powstaną włoskie.

Ale studenci niemieccy, nie wszyscy, bo katolickie związki studentów zachowały się całkiem neutralnie, lecz szowinistyczni urządzają przeciwko nowemu docentowi włoskiemu burdę obstrukcyjną, która sprowadza zawieszenie wszystkich wykładów i kontrdemonstracye włoskie aż w Wiedniu. Sprawa dostaje się przed forum parlamentu. Na interpelacyę barona Malffattego minister Hartel daje odpowiedź, która mogła zadowolić wszystkich rozumnych ludzi. Nie przyrzekł wprawdzie założenia wszechnicy włoskiej w Tryeście, bo najprzód nowej wszechnicy nie zakłada się w ciągu jednej nocy, a powtóre trzebaby jeszcze gruntownie rozważyć, czy ten uniwersytet ma powstać w Tryeście, czy też może w Gorycyi lub Trydencie? Ale minister uznaje słuszność żądania Włochów, o ile dotyczy wykładów włoskich i przyrzeka tak czy tak uczynić mu zadość.

Natychmiast „południowo-słowiańscy“ studenci urządzają demonstracyę, aby zaprotestować przeciwko założeniu wszechnicy włoskiej a natomiast domagać się niezwłocznego założenia wszechnicy „południowo-słowiańskiej“. Słoweńcy rozumieją przez to słoweńską wszechnicę w Lublanie. Chorwatom w Istryi i Dalmacyi nie tyle chodzi o założenie słoweńskiej wszechnicy w Lublanie, ile raczej o to, aby dyplomy wszechnicy zagrzebskiej otrzymały ważność w Austryi. A Serbowie woleliby uczęszczać na wszechnicę niemiecką, włoską, nawet turecką, niż na wszechnicę chorwacką. Wszyscy jednak Słowianie południowi na razie z prostej zazdrości protestują przeciwko wszechnicy włoskiej.

Przyłącza się do nich jeszcze dr. Herold, który w komisyi budżetowej dowodzi, że, skoro minister uwzględnia życzenie Włochów, to „tem bardziej“ powinien uwzględnić żądanie Czechów co do założenia drugiej wszechnicy czeskiej — w Bernie, bo Czechów jest o tyle a tyle więcej, niż Włochów w Austryi etc. etc. Przy tej sposobności p. Herold wygłosił także ciekawą teoryę, że z założenia pierwszej wszechnicy czeskiej (w Pradze) wynika absolutna konieczność założenia drugiej, bo wszechnica nie może się rozwijać bez współzawodnictwa! Prosimy tylko przypominać sobie tę teoryę, ilekroć dzienniki czeskie gorszą się, że Polacy posiadają — aż dwie wszechnicy!

W tej kakofonii zazdrości i nienawiści jedynie Polacy zajmują stanowisko objektywnej i nieuprzedzonej krytyki w tej palącej kwestyi. Nie życzymy Włochom uniwersytetu z nienawiści do Niemców. Jeżeli np. *Ostdeutsche Rundschau* w artykule, napisanym z pewnością przez którego z jej znanych „słowiańskich“ współpracowników, usiłuje zepchnąć wszechnice polskie na poziom „podrzędnych“, nie widzimy w tem manifestacyi Niemców. Bardzo znaczna część Niemców, a zwłaszcza uprawnieni do zabierania głosu w tej kwestyi wiedzą doskonale, że wszechnice polskie rozwijały się samodzielnie, a nie jako pasożyty niemieckich. Ta świadomość przebija bardzo wyraźnie z adresów najstarszych wszechnic niemieckich, nadesłanych na 500-letni — niech o tem pamięta organ Wolfa: — pięćset-letni jubileusz wszechnicy jagiellońskiej!

A zatem nie z niechęci do Niemców austryackich wogóle zalecamy założenie wszechnicy włoskiej, lecz ponieważ to uważamy przedmiotowo jako rzecz sprawiedliwą, tudzież—o czem polityk nie powinien nigdy zapominać — jako zgodną z interesem monarchii. W tem przekonaniu nie mogą nas zachwiać nienawistne demonstracye tak zw. Słowian południowych. Gdybyśmy nawet przyznawali się do solidarności rasowej, która w sprawach politycznych nie ma żadnej ani historycznej, ani praktycznej racyi, to ta solidarność nie może sięgać tak daleko, aby nas powstrzymywać od uznania słuszności uprawnionego żądania i rzeczywistych potrzeb innych, w danym razie Włochów.

Przemysł domowy w Galicyi.

Tkactwo w zachodniej części kraju.

Jedną z głównych gałęzi galicyjskiego przemysłu domowego stanowi tkactwo, uprawiane przeważnie w zachodniej części kraju, jako to: w Wilamowicach (pow. bialski), Andrychowie i Roczynach (pow. wadowicki), Korczynie (pow. krośnieński), Błażowej (pow. rzeszowski) i Skomielnie (pow. myślenicki), oraz w sąsiadujących z temi miejscowościami wioskach; na mniejszą skalę napotkać można przemysł domowy tkacki prawie w każdej wsi zachodnio-galicyjskiej.

Wyrabia się głównie: w Wilamowicach rozmaitego rodzaju płótna, perkale, drelichy, barchany, trykoty, chodniki z juty, ręczniki, chusteczki do nosa, ścierki, portyery, worki itd.; w Andrychowie i Roczynach: drelichy, materye bawełniane, zefiry, portyery; w Korczynie: płótna, drelichy, kanwy, materye na story, chodniki, ręczniki, obrusy, chusteczki, serwetki, fartuszki, kołdry; w Błażowej: płótna przeważnie grube, chustki na głowę, ręczniki, obrusy i chusteczki do nosa, serwetki, materye na spodnie; w Skomielnie: płótno szare, oraz białe z nici maszynowych.

Przeważnie uprawiają tkactwo jako uboczne zajęcie domowe; tylko w Roczynach stanowi ono główne zajęcie ludności i jest wykonywane sposobem pracy „nakładowej“, tzn., że tkacze ci pracują na zamówienia stałych przedsiębiorców. Jest w Roczynach także kilku tkaczy, pracujących na rachunek własny; wyrabiają oni przeważnie materye bawełniane, a nici kupują w Andrychowie, najczęściej w założonej tam w ostatnich czasach „Chrześcijańskiej spółce tkackiej“. Wyroby swe sprzedają na jarmarkach lub w handlu obnośnym po 12 — 15 ct. za łokieć (63 cm.) W Andrychowie jest kilku pomniejszych handlarzy, którzy kupują od tych samoistnych tkaczy wyroby ich i odsprzedają je konsumentom. Ogółem liczba tkaczy w Andrychowie, Roczynach i w okolicy tych miejscowości wynosi około 80. W Korczynie mieszka 10 takich samoistnych tkaczy, którzy razem wyrabiają rocznie 200 sztuk płótna.

Przedsiębiorcy nie zawsze zatrudniają tych samych pracowników; z drugiej strony tkacze także wybierają sobie tych przedsiębiorców, którzy im wydają się najlepszymi; niekiedy tkacz jeden pracuje dla kilku przedsiębiorców.

Narzędzia prawie bez wyjątku są własnością samych tkaczy; są to przeważnie narzędzia bardzo prymitywne, oprócz kilku warsztatów jacquardowskich, będących w używaniu. Praca trwa przez cały rok; w lecie jednakże pracują mniej usilnie z powodu robót w polu.

Przędziwa dostarczają tkaczom przedsiębiorcy. Korczyńscy i błażowscy przedsiębiorcy sprowadzają przędziwo przeważnie z Czech, Morawii i Szląska; krajowego wyrobu używają mało. W Błażowej pewna liczba tkaczy uprawia na swych gruntach len i konopie, chociaż w małych tylko ilościach, i wyrabia z nich przędziwo, z którego potem sporządza rozmaite przedmioty do własnego użytku domowego. W Roczynach dawniej uprawiono wiele lnu, obecnie z powodu niskich cen bawełny kultury tej zupełnie zaprzestano.

Krochmal, potrzebny do wyrobów tkackich, tkacze andrychowscy sporządzają sami; także w Roczynach jeden mieszkaniec tamtejszy trudni się wyrobem krochmalu dla miejscowych tkaczy. Inni kupują krochmal w sklepikach.

Przędziwo, oddawane tkaczom do obrobienia, pozostaje zawsze własnością przedsiębiorcy, który go dostarcza bezpłatnie, a nawet bez kaucyi, ponieważ wie dokładnie, ile materyi można wyrobić z dostarczonej ilości przędziwa. Dodatki i artykuły gospodarstwa domowego kupują ci tkacze, gdzie im się podoba, chociaż są i tacy przedsiębiorcy, którzy nakładają na tkaczy obowiązek zakupowania artykułów żywności u nich samych lub u ich krewnych. Zdarza się nieraz, że przedsiębiorca taki nie chce wypłacać tkaczom zarobku ich gotówką, lecz im chce wystawić kwity, za które mogą nabywać wszelkie potrzebne im artykuły u samego przedsiębiorcy, lub też u jego krewnych; na szczęście chłopi są dość rozumni, aby się nie dawać w ten sposób wyzyskiwać.

Wysokość płacy umawia się z góry; jest ona różna, stosownie do rodzaju wyrobu i do pory roku, w której go sporządzono. Stowarzyszenie tkackie w Wilamowicach płaci za tkanie: 1 sztuki płótna przedniego, długości 36 m. — 1·20 zł. do 3·20 zł.; drelichów dla straży ogniowej nr. 20 do 30 — 1·70 zł. do 2·20 zł.; sienników dla tej straży nr. 20 — 2·50 zł.; trykotów — 3·50 zł.; chodników z juty za metr 5 ct.; ręczników za sztukę 4 do 10 zł.; chustek do nosa nr. 60—100 za sztukę 5—10 ct.; dywanów za metr 70 ct.; obrusów za sztukę 50 ct. — Inni przedsiębiorcy wilamowiccy, dla których tkacze wyrabiają szare płótno i drelichy, płacą: za 1 sztukę grubego płótna długości 31 m. — 40 ct., za 1 sztukę drelichu długości 17 m. a szerokości 1·1 do 1·2 m. — 70 do 80 ct. W Andrychowie i Roczynach otrzymuje tkacz za jedną sztukę płótna długości 29 m., wymagającą 3 dni pracy, 2 zł.; za portyery bawełniane, których wyrób trwa 5 dni, 4·50 zł. — W Błażowej płacą w zimie za 1 sztukę grubego płótna szerokości 75—80 cm., a długości 36 m. (t. zw. nr. 10—20) 60 do 80 ct., w lecie zaś dwa lub trzy razy tyle, gdyż ludność wówczas niechętnie oddaje się tkactwu i woli pracować w polu, a przedsiębiorca, który i w lecie wyrobów tkackich potrzebuje, aby nie stracić kupców, musi zgodzić się na wyższą zapłatę. Za płótno cieńsze (nr. 20—40), którego prdukuje się tam mało, płacą 1—2 zł. za sztukę. Niektórzy tkacze sprzedają swe wyroby na jarmarkach lub sposobem domokrąstwa.

Stowarzyszeń zawodowych nie ma, a istnieje tylko kościelny cech tkacki, do którego wszyscy prawie należą.

Kobiety pracują tylko w czasie wolnym od zajęć domowych; dzieci obojga płci pomagają nieraz już od 6go roku życia przy nawijaniu przędziwa; od roku dziesiątego pracują już samodzielnie przy warsztatach. Kształcą się tkacze w swoim zawodzie wyłącznie prawie w domu, a wyjątkowo tylko w szkołach fachowych i warsztatach, założonych przez Wydział krajowy, jako to: w szkole krośnieńskiej i w warsztatach tkackich w Korczynie, Rychwałdzie, Wilamowicach, Goriicach i Łańcucie. Istniała dawniej także szkoła tkacka w Błażowej, ale ją zamknięto, ponieważ frekwencya rok rocznie się zmniejszała.

Ubezpieczenia od słabości i od wypadków nie znają. Praca odbywa się w pomieszkaniach, będących zazwyczaj własnością owych tkaczy. W mieszkaniach najętych niewielu tylko pracuje; tylko w Andrychowie tkacze nie mający własnych mieszkań, stanowią prawie $^1/_3$ wszystkich tkaczy miejscowych. Czynszu płaci się zazwyczaj 10—20 zł. rocznie. Pod względem sanitarnym izby te mieszkalne pozostawiają bardzo wiele do życzenia; stosunkowo najlepsze są w Roczynach; mają 3—3·5 m. wysokości, są obszerne, jasne i czyste. W innych miejscowościach okna są małe, zatem izby źle oświetlone, a o przewietrzaniu ich nikt nie myśli. Zdarza się nawet, że kuchnia znajdująca się w jedynej izbie mieszkalnej, nie ma komina, tak, iż dym musi uchodzić przez szpary u drzwi i okien.

W jednym wypadku znalazł sprawozdawca pracownię, mającą zaledwie 1·5 m. wysokości, jedyne okno, umieszczone obok warsztatu, miało 40 cm. szerokości a 20 cm. wysokości; szyba zaledwie przepuszczała światło. Wieczorem pracowano przy łojówce.

Warsztaty i inne narzędzia są prawie zawsze własnością tkacza. Wyrabia się je w Czańcu, pow. bialskiego, cena zwykłego warsztatu wynosi stosownie do dobroci materyału i precyzyi w wykonaniu 4—10 zł. Niektórzy przedsiębiorcy oddają tkaczom warsztaty bezpłatnie do dyspozycyi. Jedna rodzina ma zazwyczaj 2—4 warsztaty.

Czas dziennej pracy jest nierówny. Z reguły rozpoczyna się robota z brzaskiem dnia i kończy się o zmroku. W lecie zazwyczaj ludność zajęta jest w polu i tylko podczas niepogody pracuje przy warsztatach. W nocy pracują tkacze tylko wówczas, gdy zapłata umówiona jest odpowiednio znaczna i gdy koszta oświetlenia się opłacają. W Korczynie i Roczynach jest kilka rodzin, u których warsztat w dzień i w nocy jest w ruchu; pracują przy nim naprzemian mąż i żona.

W niedziele i święta praca zupełnie ustaje i nie przyjmuje się także w te dni zamówień, ani nie oddaje robót gotowych.

Położenie ekonomiczne tych tkaczy jest bardzo smutne, zwłaszcza, gdy tkactwo stanowi wyłączne lub główne źródło ich dochodów. Prawie wszyscy są żonaci i mają po 3 lub 4 dzieci. Główne pożywienie ich jest mleko, kartofle, groch, kapusta, chleb; rzadko tylko jadają mięso. Wiele rodzin posiada krowę oraz nieco nierogacizny i drobiu. Najpomyślniejszem jest położenie tkaczy w Roczynach; przy oszczędności swej zawsze cośkolwiek odkładają. Posiadają oni po kilka morgów pola. Lepiej się też odżywiają; 2 lub 3 razy tygodniowo jadają mięso. Jako zajęciem pobocznem przy tkactwie trudnią się w miejscowościach Białka, Kąkolówka i Letke, blichowaniem grubego płótna, wyrabianego w Błażowej i okolicy. Robota ta rozpoczyna się w połowie kwietnia i trwa do późnej jesieni. Płótno rozkłada się na trawie, oblewa regularnie wodą i wystawia na działanie promieni słonecznych; czasem używają też wapna do blichowania. Blichowanie jednej sztuki trwa 6—8 tygodni; pracą tą zajmują się prawie wyłącznie kobiety i dzieci; zarobek przy jednej sztuce wynosi przeciętnie 40 ct.

Kolej syberyjska.

W rocznicę wstąpienia na tron cara Mikołaja, tj. d. 3 listopada rb., związano ostatnie szyny na kolei mandżurskiej, łączącej kraj Zabajkalski z Port-Arturem. Tym sposobem zakończono drogę żelazną, łączącą Rosyę europejską, a przez nią całą Europę z oceanem Wielkim. Jest jeszcze mała przerwa na oddziale Krugsbajkalskim, ale przez Bajkał komunikacya odbywa się parowymi promami i przerwa owa wkrótce zostanie wypełniona. *Nowoje Wremia* uważając ową kolej za prawie zupełnie skończoną, pisze z tego powodu:

„Ten nowy podbój cywilizacyi, to nowe potężne zwycięstwo ludzkiego geniuszu, oraz wysiłków umysłu i woli na ten raz całkowicie i wyłącznie jest dziełem Rosyi, która przyjęła na siebie dokonanie tak ważnego wszechświatowego zadania i dokonała go z powodzeniem, pomimo niesłychanych trudności, które trzeba było przezwyciężać. Dziesięć lat temu Najjaśniejszy Pan, będąc podówczas Następcą Tronu, osobiście otworzył roboty około budowy wielkiej kolei syberyjskiej w przewidywanym krańcowym jej punkcie — we Władywostoku, a obecnie ta kolej jest gotowa nietylko do Władywostoku, lecz i do Port-Artura. Ciężkich ofiar i wielkiego wysiłku wymagało ze strony Rosyi dokonanie tego kolosalnego dzieła. W ciągu 10 lat Rosya wydała około miliarda rubli na koleje syberyjską i mandżurską.

„Odciągnięcie takich ogromnych środków od obrotów wewnętrznych, nie mogło nie dać odczuć się w Rosyi europejskiej; właściwie obawa takich wielkich kosztów przez długi czas tamowała rozwój sprawy kolei syberyjskiej i trzeba było niezwykłej energii i stałości obecnego ministra skarbu, który od pierwszych dni zajęcia swego stanowiska był gorącym poplecznikiem wielkiej kolei syberyjskiej, aby cała sprawa mogła zakończyć się w tak krótkim stosunkowo czasie, pomimo nawet takich nieprzewidzianych komplikacyj, jak wypadki chińskie. Nie bez wysiłków, nie bez uszczerbku dla siebie Rosya poniosła brzemię ogromnych wydatków na budowę tej kolei, ale za to stoimy dziś na Wschodzie azyatyckim zupełnie inaczej, niż dawniej. Tą drogą żelazną przez Syberyę i Mandżuryę do oceanu Wielkiego włączamy pod postacią samej Syberyi w nasze życie cały nowy świat, ogromny i różnorodny, który dotychczas był tylko ciężarem i kłopotem dla administracyi rosyjskiej, a w pewnej mierze piętą Achillesową naszego położenia międzynarodowego, gdyż na Wschodzie azyatyckim ubezpieczeniem dla nas prawie wyłącznie było to, że nasze brzegi nadoceanowe i sąsiednie prowincye są zupełnie puste. Obecnie nasza siła na Wschodzie azyatyckim ma swoje zabezpieczenie w całej Rosyi europejskiej. Oprócz tego nowy wylot kolei syberyjskiej do oceanu w Port-Arturze z istoty rzeczy stawia całą Mandżuryę w sferze naszych wpływów.

„Można rzec, że wielka kolej syberyjska przyłączyła do Rosyi całe nowe cesarstwo, ważne nietylko ze względu na ogromną przestrzeń i bogactwa naturalne, lecz i na liczbę ludności. Wraz z Mandżuryą ludność Syberyi trzeba teraz liczyć na 15 mil. mieszkańców, a to państwo niemałe. Za Piotra Wielkiego cała Rosya nie miała więcej mieszkańców. Ale połączenie tego nowego świata z Rosyą szynami stawia go w warunkach przyjaźniejszych dla rozwoju i wzrostu, aniżeli warunki, w jakich rosła i rozwijała się Rosya w ciągu półtora wieku po Piotrze. Przeto perspektywy, otwierające się przed Rosyą z chwilą włączenia w jej życie i pracę cywilizacyjną tego ogromnego świata nowego nie należą do odległej przyszłości, przedstawiajającej mało interesu dla współczesnych, lecz do przyszłości najbliższej. Droga szynowa skraca nietylko odległość, ale i czas. Na co trzeba było wieku, obecnie wystarczy lat dziesiątek.

„O światowem znaczeniu drogi, na której teraz położono ostatnią szynę, nie będziemy się rozwodzili. Historya dostatecznie poucza, jaką potężną falą idzie naprzód twórcza działalność narodów z otwarciem nowych dróg światowych. Powiemy tylko, że pod tym względem wielka kolej syberyjska ma wszelkie dane, aby być jedną z najbardziej ożywionych arteryj wszechświatowego handlu i przemysłu, a równocześnie potężnym przewodnikiem europejskiej kultury do tego nowego świata, który kolej otwiera dla cywilizacyi“.

KRONIKA.

Lwów 11 listopada.

Dr. Edwin Płażek, nowy wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, przybył do Lwowa i złożył przysięgę w ręce Namiestnika. Dziś objął on urzędowanie. Wprowadził go w to urzędowanie p. Namiestnik i wypowiedział życzenie powodzenia jemu i Radzie szkolnej. W imieniu Rady szkolnej przemawiał do p. Płażka ks. Lenkiewicz, a w imieniu krajowych inspektorów szkolnych p. Franke.

Wiadomości urzędowe. Radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie Lewicki został mianowany radzcą dworu przy trybunale kasacyjnym.

Odznaczenie. Cesarz nadał krajowemu inspektorowi szkolnemu radzcy dworu Janowi Frankemu krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Konkurs. Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs na jedno stypendyum dla ucznia szkoły ogrodniczej przy gal. Towarzystwie dla ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Ślub p. Gabryeli Zapolskiej z artystą-malarzem p. Stanisławem Janowskim odbył się w sobotę w kaplicy domowej w Dąbrowej pod N. Sączem. Nowożeńcy, którzy osiadają na stałe w Dąbrowej, gdzie p. Janowski urządził swoją pracownię malarską, otrzymali w dniu ślubu mnóstwo depesz gratulacyjnych od przyjaciół, znajomych i wielbicieli swego talentu.

Deputacya m. Lwowa w Wiedniu. Sprawa petycyi o subwencyę rządową na asanacyę i kanalizacyę m. Lwowa, którą to petycyę przedłożyła p. Koerberowi deputacya z drem Małachowskim na czele, nie stoi pomyślnie. Według wiadomości bowiem, które nadchodzą z Wiednia, petycyę wniesiono za późno, bo budżet na r. 1902 już jest gotów, trudnoby więc w nim było zrobić teraz znaczną wstawkę. Zrealizowanie tedy życzeń m. Lwowa będzie mogło nastąpić dopiero w r. 1903.

Pożyczka inwestycyjna m. Krakowa. Dyrekcya gal. funduszu propinacyjnego przyznała gminie m. Krakowa pożyczkę inwestycyjną w kwocie 1 miliona koron.

Sprawa defraudacyi w Stanisławowie w tamtejszej filii Banku hipotecznego, której główny bohater woźny Szaszkiewicz przez samobójstwo uniknął ręki sprawiedliwości, będzie miała przecież swój epilog w sądzie karnym. Jak wiadomo, siostra defraudanta Katarzyna Szaszkiewiczówna, złożyła w filii Banku hipotecznego w czwartek w południe 5200 koron, twierdząc, że tyle przysłał jej brat z Tarnopola w liście poleconym. Ponieważ się to wydawało podejrzanem, policya stanisławowska przeprowadziła w domu Szaszkiewiczowej ponowną rewizyę. Po długich poszukiwaniach znaleziono wreszcie u młodej Szaszkiewiczówny w pończosze schowaną kopertę, zawierającą cztery banknoty po 200 K. Ponieważ przy samobójcy znaleziono 200 kilkadziesiąt koron, brakuje więc do zdefraudowanej kwoty jeszcze kilkuset koron, które widocznie Szaszkiewicze obrócili na własne wydatki. Według twierdzenia Szaszkiewiczowej, do owego listu poleconego nie było dołączone żadne pismo, natomiast młodsza jej siostra zeznała, że była w nim kartka lakonicznie brzmiąca: „Zróbcie z tem, co chcecie“.

List z pieniądzmi otrzymała Szaszkiewiczówna jeszcze w poprzednią niedzielę, ukryła je jednak przed urzędnikami przeprowadzającemi rewizyę. Kiedy defraudacya stała się głośną i Szaszkiewiczowa wraz z córką czuły na sobie oko policyi, zaniepokoiła je obawa, czy zdołają ukryć u siebie tak znaczną kwotę pieniężną. Szaszkiewiczowa wyprawiła w środę córkę do krewnego, pewnego księdza gr. kat. obrz. w Kołomyjskiem, ażeby zasięgnąć jego rady. Ten kazał wszystkie pieniądze Bankowi zwrócić, w dziewczynie jednak przemogła chęć nieuczciwego zysku i część pieniędzy zatrzymała sobie. Obie kobiety, tj. matkę i córkę oddano sądowi karnemu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 12 b. m. w szkole im. Staszica (ul. Skarbkowska 45) o godzinie 7 dr. Al. Czołowski: „Wojny kozackie w Polsce“. — W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7 prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt (ssaki)“, ciąg dalszy.

Burmistrzem m. Przemyśla wybrano na 34 głosujących 21 głosami dra Franciszka Dolińskiego, 12 głosów padło na dra Dworskiego.

Zjazd leśników. Na sobotniem posiedzeniu omawiano sprawę utworzenia „Związku dla produkcyi nasion krajowych drzew leśnych“, którą przedstawił zebranym prof. St. Sokołowski, wykazując, jak potrzebnem jest dla gospodarstwa lasowego powstanie takiego związku i przedstawił projekt statutu. Nazwa tego związku opiewałaby: „Związek dla handlu i produkcyi krajowych nasion leśnych“, a celem jego będzie podniesienie produkcyi nasion leśnych krajowych, tudzież dostarczanie leśnikom i właścicielom lasów dobrych i tanich nasion pochodzenia krajowego. Nad referatem powyższym wywiązała się obszerna dyskusya, poczem uchwalono Związek taki założyć, a do załatwienia wstępnych formalności wybrano komisyę, złożoną z pp. radzcy Góralczyka, dyr. Rosenberga, dr. Szyszyłowicza i dr. Sokołowskiego.

Odbyła się jeszcze potem pogadanka na temat tępienia szkodników leśnych, poczem nowy prezes hr. Borkowski zamknął obrady walnego zgromadzenia, żegnając zebranych.

Pierwszy doktor „rerum technicarum“ w Austryi. Z końcem listopada odbędzie się promocya inżyniera namiestnictwa, Jana Löschera, na politechnice grackiej. Będzie to pierwszy doktor rerum technicarum w Austryi.

Wystawa jubileuszowa Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie. Komitet mający urządzać tę wystawę, rozpoczął już swe czynności i zorganizował się, wybierając prezesem wystawy radzcę dworu p. Jana Frankego, prezesa Towarzystwa politechnicznego, zaś wiceprezesami pp. prof. Romana Dzieślewskiego, prof. Leona Syroczyńskiego i inżyniera Wacława Wolskiego. Dyrektorem wystawy wybrano p. inżyniera Karola Eplera, zastępcą dyrektora i skarbnikiem p. inspektora Juliusza Rossa, sekretarzami pp. Stanisława Świeżawskiego, Edwarda Herzberga i Józefa Sosnowskiego, zaś członkami komitetu wykonawczego pp. Jana Boguckiego, Konrada Łozińskiego, Ludwika Ramułta, Zygmunta Rodakowskiego, Adama Teodorowicza i Alfreda Zacharjewicza. — Program działu A), tj. wystawy wynalazków polskich, już w tych dniach wyjdzie z druku i zostanie rozesłany.

W Teatrze ludowym Miłośników sceny w sobotę i w niedzielę bawiono się bardzo dobrze na przedstawieniach „Pani Majstrowej z Chorążczyzny“ i „Hani“, przeróbki scenicznej z noweli Sienkiewicza. Popularna komedyjka „Pani Majstrowa z Chorążczyzny“ zachęca wykonawców do przesady komicznej, to też nie dziw, że amatorzy nie zawsze wystrzegali się jej i grali poniekąd trochę za familiarnie. Na wyróżnienie zasłużyła p. Czajkowska, która w roli p. majstrowej była doskonała. W „Hani“, dramaciku wykrojonym zręcznie ze słynnej noweli Sienkiewicza, przedstawiającej dwa typy miłości młodzieńczej, wesołej i sentymentalnej, starali się amatorzy przedstawienie utrzymać w charakterze właściwym, a mianowicie w owym tonie ze staroświecka zamaszystym, panującym w dworku szlacheckim p. Pochorowskiego. Wszyscy grali poprawnie i z powodzeniem; szczególnie podnieść należy charakterystyczną grę p. Gesanga w roli starego Mikołaja.

Świetne polowanie odbędzie się we wtorek i w środę u Romanów hr. Potockich z Łańcuta. W polowaniu tem wezmą udział oprócz następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki: namiestnik Leon hr. Piniński, marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, kurator Ossolineum Andrzej ks. Lubomirski, August hr. Potocki i inni.

List pasterski ks. metropolity Szeptyckiego. Ks. metropolita Szeptycki wydał list pasterski do zarządu seminaryum duchownego gr. kat. alumnów we Lwowie. List ten objętości sześciu arkuszy dzieli się na dwie części: jedna dotyczy rektoratu i prefektów, druga kleryków, a obie omawiają gruntowną reorganizacyę seminaryum. Wśród wielu bardzo ważnych punktów, znajdują się następujące: przełożonym seminaryum nie wolno brać ubocznych zajęć, jak katechetów, spowiedników itd., jeżeli zaś pensya, jaką pobierają, jest im za małą, to ks. metropolita postara się o podwyższenie lub ewentualnie doda z swojej kieszeni. Po drugie rozkazuje ks. metropolita, aby przełożeni jedli razem z elewami, przez co zapewne położy się raz na zawsze kres awanturom o zły wikt, bo z jednej strony prowadzący kuchnię będą musieli dawać dobry wikt, z drugiej będzie nad tem kontrola. Tak samo cenne rozporządzenia posiadają przepisy dla alumnów, którym zaleca ks. metropolita przedewszystkiem życie skromne i unikanie długów, aby później nie zdarzały się małżeństwa z musu.

Opera lwowska w Poznaniu. Polskie dzienniki poznańskie poruszyły myśl zaproszenia opery lwowskiej na kilka wieczorów, w którychby odegrano w Poznaniu „Manru“, „Halkę“, „Janka“, „Goplanę“ etc.

Projekt połączenia w jedno obu tramwajów we Lwowie. Dyrekcya tramwaju konnego wniosła do magistratu podanie, w którem proponuje gminie spółkę celem jednolitego prowadzenia ruchu na kolejach miejskich i budowy nowych linii kolejowych. Gdyby gmina taką spółkę zawrzeć chciała, w takim razie zobowiązuje się dyrekcya tramwaju konnego zamienić swoje linie kolei konnej na kolej elektryczną, dalej dostarczyć kapitału na budowę nowej linii, które gmina uzna za potrzebne, a przedewszystkiem do nowej rzeźni. Dostarczenie elektryczności miałoby być zadaniem miejskiej stacyi centralnej.

Podanie to traktowane będzie regulaminowo w związku z projektem nowych linii kolejowych, nad którym magistrat od dłuższego czasu czyni gruntowne studya.

Kształcenie inżynierów w budowie dróg wodnych. Jak wiadomo z sobotniego telegramu, przedstawiciele Koła polskiego byli u ministra handlu i uzyskali od niego przyrzeczenie, że do dyrekcyi budowy dróg wodnych będą powołani także urzędnicy Polacy. W tym celu zaproponował ministrowi prezes p. Jaworski, ażeby wysłano pewną liczbę młodych techników polskich za granicę dla wykształcenia ich w tym dziale robót technicznych. Minister przyrzekł to uczynić i oznajmił, że uda się do namiestnika Galicyi, aby mu przedstawił najodpowiedniejszych kandydatów.

Produkcye Anny Judic w lwowskim Colosseum rozpoczną się w najbliższą środę 13go b. m. i odbywać się będą przez trzy dni z rzędu. Słynna subretka paryska przedstawi się publiczności tutejszej w podwójnym charakterze, jako śpiewaczka operetkowa w wyjątkach ze swych najlepszych ról, któremi niegdyś zachwycała nadsekwańską stolicę, tudzież jako reprezentantka tego kierunku wesołej sztuki, który ma swój przybytek w teatrzykach rozmaitości i t. z. „Café-concert“ paryskich. Widocznie musi ten kierunek sztuki popłacać, skoro już i niemieckie gwiazdy operetkowe przerzucają się do niego. Np. pani Anna Dirkens, która przez szereg lat była primadonną teatru nad Wiedenką, obecnie występuje w wiedeńskiem „Orfeum“.

Oskarżeni w procesie toruńskim gimnazyalistów młodzieńcy polscy, którym proces ów nie pozwolił kontynuować studyów w Poznańskiem, musieli już to obrać sobie inne zawody, już też wynieść się po za granice państwa niemieckiego. Trzej wydaleni z gimnazyum abituryenci słuchają już teologii poza granicami państwa niemieckiego, dwaj wybrali zawód lekarzy dentystów, jeden zawód kupiecki, jeden chce zostać weterynarzem, jeden rolnikiem, dwaj leśniczymi, trzej technikami maszynistami, wreszcie dotychczasowy teolog p. Orszulok, nieprzyjęty do seminaryum duchownego, słucha w Berlinie medycyny, aby później jako lekarz pracować dla ludu. Na wydalonych gimnazyastów zebrano podług *Gazety toruńskiej* dotąd 6698 marek. Składki płyną z rozmaitych okolic, nawet z obczyzny, ale głównie z Prus zachodnich.

Oszustwo w Podwołoczyskach. Banmistrz Konkiewicz, który popełniał wspólnie z uwięzionym już starszym inżynierem Olszańskim w Pod-

wołoczyskach oszustwa w zaliczaniu kolei robotników i materyałów, został na rekwizycyę tarnopolskiej prokuratoryi aresztowany w Krakowie na Zwierzyńcu i odstawiony do więzienia w Tarnopolu.

Jak Hendigery odsiaduje karę. O osławionym ajencie rosyjskim Hendigerym, który za fałszywe donosy brał ruble, a w końcu dostał się do więzienia, pisze kronikarz *Gazety Narodowej* p. Ludwik Stasiak, co następuje:

„Wiem z autentycznego źródła, że sławny ajent prowokacyjny Hendigery, który za ohydne swe zbrodnie jeszcze trzy lata ma siedzieć w kryminale, wyprawia na Wiśniczu awantury, grożąc: Ja Polaków nauczę, gdy wyjdę z kryminału, ja im pokażę.

„Czego nas Hendigery nauczy, kiedy on sam nic nie umie, pojąć nie mogę. Wątpię też, aby on gdzie znalazł katedrę do swych nauk i pokazywań. Po odbyciu kary wydalą go z granic Austryi, w Rosyi też nie ma co robić, wiadomem jest bowiem, że ten pan fałszywie denuncyując, zarabiał ruble, wskazawszy dla zdobycia monety adresy Warszawian, zamierzających zrobić zamach na cara, o czem w Polsce nikomu się nie śniło.

„Nie o pogróżki Hendigerego mi idzie, jeno o fakt, że on w kryminale, w braku przepisanego ustawą karnego zajęcia, mając dużo wolnego czasu, trudni się literaturą. Napisał kilkadziesiąt tomów rozprawy o stosunkach polsko-rosyjskich, odsądził w nich Mickiewicza od czci i wiary, wzywa rząd rosyjski, aby wytępił Polaków co do nogi. W czterdziestym pierwszym tomie dzieła, który obecnie pisze, jest mowa o Sienkiewiczu, który w oświetleniu Hendigerego jest idyotą.

„Jest to dowodem, że zbrodniarzom w kryminale siedzącym, zbyt dobrze się dzieje, mają czas na sztuki nadobne, że kodeks karny źle robi, stosując humanitarne ustawy do ludzi, którzy nie zasługują na miano człowieka. Kryminalista według ustawy naszej ma prawo żądać, by żywność jego badał lekarz, żeby kaźnię miał wybieloną i czystą, a posłanie świeżo obleczone. Prawem należy mu się ciepła łaźnia i tusze, każdej chwili ma prawo wezwać doktora, aby wzmacniał mu apetyt masażem. Nędzarz chłopski, który podatkami musi wyżywić Hendigerego, nie ma łaźni, nie ma tuszu, nie ma doktora. Niech państwo uczciwych ludzi otoczy opieką, jaką mają zbrodniarze, zbrodniarzy zaś niech zmusi, aby w krwawym pocie toczyli walkę o kawałek chleba".

Ze sfer lekarskich. W Krakowie zawiązali lekarze Tow. dermatologiczne, które ma na celu uprawianie nauki o chorobach skóry, czuwanie nad tem, by praktyka w tym dziale medycyny stała na tej samej wysokości, co obecnie w obrębie zakresu zagranicy z polskiem piśmiennictwem i dziełami w zakresie dermatologii. Prezesem Towarzystwa wybrano dra Reissa, wiceprezesem dra Szwarca, skarbnikiem dra Boczara, sekretarzami dra Żydłowicza i dra Patynę.

W gronie członków Towarzystwa lekarskiego we Lwowie zawiązała się komisya przemysłowa lekarska, która zamierza działać w kierunku podniesienia przemysłu krajowego lekarskiego, wspierania wytwórczości leczniczych i hygienicznych środków w kraju i zachęcania do wyrabiania podobnych przetworów, jakich obecnie dostarcza nam zagranica. Taka sama komisya przemysłowa lekarska funkcyonuje już od kilku lat w Krakowie i osiąga dodatnie rezultaty.

Ks. arcybiskup Hryniewiecki, wracając z podróży, zachorował nagle w Arco, dokąd też zawezwano natychmiast jego przybocznego lekarza dra Gostyńskiego.

Henryk Ibsen, słynny dramaturg norweski, który niedawno śmiertelnie zachorował i leczony był kosztem państwa, powrócił już zupełnie do zdrowia.

Z Żywca donoszą: W sprawie utworzenia szkoły realnej w naszem mieście udała się deputacya, złożona z kilku członków Rady miejskiej do arcyksięcia Karola Stefana, przebywającego obecnie stale w Żywcu, z prośbą o poparcie powziętej w tym celu uchwały. Arcyksiążę przyjął deputacyę bardzo łaskawie i przyrzekł dołożyć wszelkich starań, ażeby Żywiec w swoich słusznych żądaniach pomyślnego doczekał się rezultatu. — Z deputacyi też jeden moment polityczny zasługuje na wzmiankę. Ta deputacya starała się o posłuchanie, arcyksiążę wyraził życzenie, aby deputacya przemawiała do niego po polsku i rzeczywiście cały czas w polskim języku prowadzoną była rozmowa deputacyi z arcyksięciem. Zbyteczne byłoby dodawać, że fakt ten sympatycznie został przyjęty przez cały powiat.

Trzęsienia ziemi. W Erzerum w Armenii dało się uczuć silne trzęsienie ziemi. Kilka domów runęło; ludności pomimo wszystko nic się nie stało.

Także w Brescii nad jeziorem Garda ponowiło się trzęsienie ziemi.

Carstwo w Skierniewicach. Skutkiem niewyraźnej styliacyi depeszy warszawskiej Biura korespondencyjnego doniesiliśmy w sobotę, że para carska była w Warszawie i tam przyjęła deputacyę szlachty polskiej. Otóż prostujemy tę wiadomość o tyle, że przyjęcie deputacyi tej odbyło się nie w Warszawie, lecz w Skierniewicach. Członkowie deputacyi otrzymali też zaproszenie na przedstawienie w teatrze pałacowym skierniewickim. Przedstawienie składało się z koncertu i baletu. Śpiewali Korolewiczówna i Grabczewski, na skrzypcach grał Barcewicz.

O ruskich osadach w Paranie mówił w towarzystwie „Ruska Besida" Brat Horoszczuk, który stale przebywa w osadzie ruskiej Prudentopolis, w Paranie, a we Lwowie bawi tylko czasowo. Referent przewodniczył Bazylianin, ks. Filas. Brat Horoszczuk przedstawił obraz życia pośród kolonistów ruskich w Paranie; mówił o potrzebie ich organizacyi i oświadczył, że przybył do kraju głównie w tym celu, aby pozyskać dla Parany ludzi młodych, inteligentnych, wśród których wielki jest brak. W tym celu dla Parany pozyskał Horoszczuk brat przeszło tamtejszych Rusinów. Brat Horoszczuk przepowiada ruskim osadom w Paranie jak najpiękniejszą przyszłość, a życie wśród tamtejszych kolonistów ruskich przedstawia w jasnych barwach. W okolicach Prudentopolis żyje około 30.000 ruskich osadników, którzy zagospodarowali się tam dobrze, ziemi pod uprawę mają do woli i żyją nie jakby wśród rozkoszy rajskich, ale na wszelki sposób dostatniej niż w „Galicyi". Zboża, nabiału, drobiu itd. mają w nadzwyczajnej ilości. „Herva mate" (brazylijska herbata) obradza tyle, że w tym roku mogli Rusini z samego Prudentopolis dostarczyć do Kurytyby 20,000.000 worów „hervy". Kupców ruskich jest w samem Prudentopolis 11, z tych 3 trudniących się sprzedażą *en gros*. Szkół jest w tej miejscowości 6, a przydałoby się i więcej, ale nie ma sił nauczycielskich. Zgłaszają się na nauczycieli — rzekł Brat Bazylianin — Rusini, którzy się nauki albo nie przyjęć; tymczasowo musza uczyć nauki albo Bazylianie, albo umiejący pisać starsi chłopcy". Za naukę jednego dziecka opłacają rodzice miesięcznie po 4 milreisy. Zbudowano już kilka cerkwi i szkół. Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie brakowało sił inteligentnych, które przecież mogłyby się tam dobrze utrzymać, osobliwie osoby władające językiem niemieckim. Niezbędną jest też rzeczą założenie drukarni. To podstawa dalszej organizacyi. Brak książek, gazetek, a szczególniej kalendarzy daje się w Paranie bardzo dotkliwie uczuwać. Lud chwyta polskie a nawet portugalskie gazetki i książki. Natomiast Polacy zawiązali już w Paranie kilkanaście towarzystw i prowadzą „intenzywną robotę".

Wskutek owego wykładu postanowiło kilku młodych Rusinów tudzież księży ruskich wyemigrować do Parany.

Kilka tajnych szynków wykryła świeżo policya we Lwowie na Żółkiewskiem. Są to sklepiki z wodą sodową, które w nocy trudnią się szynkowaniem napojów wyskokowych i goszczą u siebie indywidua najlichszego gatunku. Właścicieli tych sklepików aresztowano. Magistrat nadając koncesyę sklepikom z wodą sodową, powinien czuwać nad tem, by je powierzać tylko uczciwym kupcom.

Zmarli. We Lwowie Michalina z Kłopotowskich Leszczyńska, właścicielka dóbr w 79 r. życia.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: J. Suski z Przerytego boru z prośbą o Mszę św. na podziękowanie za udzielone zdrowie i o dalszą opiekę 5 K., L. C. z Uhrynowa (z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo N. M. P. dla dzieci i wnuków) 10 K., Amelia G. z Kozówki 1 K., H. W. G. z Witkowa nowego (z podziękowaniem za otrzymaną łaskę Bożą) 1 K.

Na głodne dzieci: Adam Wiktor z Załuża (zebrane u niego na polowaniu za chybione strzały w Bratkowicach) 7 K. 20 gr.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 2 R. Bar. 760. Spada. Pochmurno. Śnieg.

Fatalne.

— Tam do licha! Zostawiłem portmonetkę pod poduszką!

— No, przecież twoja służąca uczciwa...

— Właśnie... odda portmonetkę... żonie!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIgi „Pan sędzia" (Le bon juge) komedya w 3 aktach A. Bissona, przekład W. Nałęcz. — We wtorek po cenach operetkowych po raz IIIci „Jaś i Małgosia" (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss, w partyi „Ducha rosy" wystąpi pna M. Rollówna. Nowa wystawa, nowe dekoracye. — We środę po raz IIIci „Pan sędzia". — We czwartek po raz Iszy w tym sezonie „Manon" opera w 4 aktach J. Massenet'a. Występ Ireny Bohus; w partyi Kawalera de Grieux wystąpi po raz Iszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partyi Bretigny'ego p. Ludwig, partyę Pousette po pni Ruszkowskiej objęła pni Kliszewska, a po pannie Schupp pna Ludkiewicz. — W piątek po raz Iszy „Bajka" (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. — Najbliższą nowością będzie Grillparzera 5-aktowa komedya pt. „Biada kłamcy" w przekładzie Jana Kasprowicza.

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** W sobotę wystąpił w sali Domu Narodnego Willy Burmester, ów niezrównany artysta skrzypek, który w zeszłym roku tak świetnie zapisał się w pamięci Lwowian. Koncert jego sobotni również był jednym szeregiem tryumfów. Program zestawiony był i tym razem w taki sposób, że na początku grał artysta utwór klasyczny, nie bardzo wybitny i nie nastręczający wielkich trudności w wykonaniu, mianowicie sonatę d-dur Beethovena, jedno z wczesnych dzieł mistrza, w którem posługuje się jeszcze stylem Haydna i Mozarta, a nie wzbija się jeszcze do wyżyn własnej twórczości. Artyzm Burmestra okazywał się tu w przedziwnej precyzyi wykonania, w cudownem wyrzeźbieniu wszelkich różnic smyczkowania, w prześlicznem stopniowaniu *crescendo* i *decrescendo*, w prawdziwie klasycznem odtworzeniu odrębnego charakteru każdej z trzech części sonaty. Nastąpiło „Rondo capriccioso" Saint-Saënsa, śliczny utwór i ślicznie wykonany. Środkowa część koncertu poświęcona była owemu kompozytorowi, którego kult Burmester z największym zapałem usiłuje rozpowszechnić, mianowicie Bachowi. Koncertant odegrał „Ciaconnę", a jako naddatek owo „Air", którem w poprzednim swoim koncercie wywarł tak nadzwyczaj głębokie wrażenie.

W ostatniej części koncertu p. Burmester grał utwory, które mu dały sposobność rozwinąć całą wprost bajeczną swą technikę, jakoto Ernsta „Air hongrois", Burmester-Merikanto „Valse lente", a nadprogramowo jakiś utwór Paganiniego, w którym cuda wirtuozowskie doszły do granic niebywałych. Entuzyazm publiczności, która raz po raz artystę wywoływała, zniewolił Burmestra do dodania jeszcze jednego numeru nadprogramowego, mianowicie „Träumerei" Schumanna.

Akompaniował artyście pianista berliński Mayer-Mahr, który też odegrał kilka utworów fortepianowych. Gra jego nie odznacza się wybitnemi zaletami artystycznemi, chociaż pod względem techniki stoi na znacznej wysokości.

Z powodu tak ogólnego entuzyazmu, jaki zapanował w naszych sferach muzycznych dla tego wielkiego artysty, wystąpi on u nas jeszcze z jednym koncertem we wtorek.

Z izby sądowej.

Lwów 11 listopada.

(Oszustwo.)

Przed sądem przysięgłych toczył się w sobotę proces przeciw Thornowi i Baramowi, lwowskim kupcom, którzy sbankrutowawszy, wyłudzali dalej od licznych kupców towary i manipulowali w karygodny sposób wekslami. Sędziowie przysięgli wydali werdykt potępiający, a trybunał skazał Thorna na rok zwykłego, a Barama na półtora roku ciężkiego więzienia.

* * *

Kraków 11 listopada.

(*Proces wojskowy*).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka pułkownika audytora Zacharyasza Pawlucha z Wiednia, którego w sobotę powołano telegraficznie. Pułkownik Pawluch zeznaje, że nigdy nie tłumaczył artykułów *Głosu przemyskiego* i wogóle nie przedkładał tłumaczeń żadnych artykułów dziennikarskich ministerstwu wojny. Nazwanie go przez *Naprzód* moskalofilem, uważa świadek za oszczerstwo i oświadcza, że jest oficerem austryackim i w politykę się nie bawi. Uczęszczał do szkół w Krakowie, ukończył tu gimnazyum św. Anny, potem uczęszczał na uniwersytet i nigdy moskalofilem nie był. Na zapytanie obrony, wyjaśnia, że na polecenie komendanta korpusu przedkładał mu nieraz koncepta relacyi o artykułach dziennikarskich i czasem do takiego konceptu kilka wierszy dołączył. Relacyj sam ministerstwu nie przedkładał, koncepta zaś takie były zawsze prawdziwe, nigdy fałszywe.

Obwiniony Kaczanowski wystosował do pułkownika Pawlucha kilka pytań, a mianowicie, dlaczego uważa on nazwę „Moskalofil" za ubliżającą, skoro wielcy książęta rosyjscy są właścicielami pułków austryackich, — czy ma braci i jakie gazety polecał im czytać, czy rosyjskie. Przewodniczący uchylił te pytania, oskarżony odwołał się do uchwały trybunału, przewodniczący atoli oświadczył, że nie widzi powodu poddawać swej decyzyi pod uchwałę trybunału.

Obwiniony Kaczanowski stawia następnie wniosek wezwania kilku świadków na dowód, że nie był wówczas w Krakowie, gdy *Naprzód* ogłosił kilka z inkryminowanych artykułów; jakkolwiek gdyby oskarżony był w Krakowie, nie byłby się sprzeciwiał ich wydrukowaniu. Obrońca M a r e k wnosi powołanie kilku świadków celem stwierdzenia, że słyszeli o przedkładaniu fałszywych raportów komendzie korpusu, jakoby robotnicy przemyscy dążyli do oderwania Galicyi od Austryi, co sprowadziło na nich rozmaite represalia.

Trybunał odrzucił wnioski dra Marka i dalsze wnioski dra Frühlinga o sprowadzenie z Wiednia z ministerstwa wojny raportów pułkownika Pawlucha, bo ministerstwo wyjaśniło już, że żadnych raportów pułkownika Pawlucha nie posiada.

Przewodniczący przedłożył następnie kilka aktów, między nimi pismo krakowskiej dyrekcyi policyi o rozkładzie pracy w redakcyi *Naprzodu* i stosunkach służbowych współpracowników tego pisma. Oskarżony Kaczanowski oświadcza, że pismo to nie zgodne jest z istotnym stanem rzeczy i tylko mistyfikuje sąd. Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego, że nie pozwoli obrażać władzy państwowej przez zarzut mistyfikacyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 listopada.

(Z.) Targ nasz opustoszał do tego stopnia, że nawet trzy tak ważne wypadki, jak: załatwienie konfliktu między Francyą a Turcyą, znaczna stosunkowo zwyżka na giełdzie berlińskiej i prawdopodobne podjęcie przez bank austro-węgierski na nowo eskontowania weksli na otwartym targu poniżej oficyalnej stopy procentowej — nie wywarły żadnego wrażenia. Skupowania weksli na targu poniżej urzędowej stopy zaprzestał bank austro-węgierski w dniu 15 lipca, tymi dniami jednak ma je na nowo rozpocząć, gdyż rozporządza ogromnymi zapasami gotówki. Poprawienie się tendencyi giełdy berlińskiej ma swe źródło w korzystnym wykazie banku państwowego, tudzież w znacznej zwyżce kursu akcyi dortmundzkich, przez co ożywił się cały targ niemieckich walorów górniczych. Sfery giełdowe zajmują się obecnie ważną kwestyą odnowienia kartelu cukrowego, który kończy się w przyszłym roku. Na dzień 11 b. m. zwołano do Wiednia na poufną konferencyę reprezentantów rafineryi, tudzież fabryk surowego cukru. Opowiadają, że nowy kartel tylko w takim razie przyjdzie do skutku, jeżeli żadna z fabryk nie będzie stawiała nowych żądań dla siebie i jeżeli wszystkie fabryki w Austryi i na Węgrzech przystąpią do kartelu. Tutejsza firma Dawida Fanto i Spółka nabyła wszystkie akcye wielkiej rafineryi nafty w Orsowie. Fabryka ta nabyta została przed niespełna trzema laty przez kartel naftowy, a kontyngent jej wynosił 100.000 metrycznych centnarów rafinowanej nafty. Jej kapitał akcyjny wynosi 1,150.000 koron. Przerabia ona przeważnie ropę rumuńską, którą w myśl umowy zawartej między naszą monarchią a Rumunią sprowadza za opłatą zniżonego cła 68 centów w złocie od 100 kilogramów. — Z Petersburga donoszą, że rząd rosyjski, chcąc powiększyć dochody państwowe, zamierza podwyższyć taryfy na kolejach rosyjskich. — Dochody z monopolu wódczanego w Rosyi preliminowano na rok przyszły w sumie 390 milionów rubli. Są to jednak dochody brutto, którym przeciwstawić należy bardzo znaczne wydatki. Np. same pensye urzędników i personalu służbowego, zatrudnionego przy fiskalnej sprzedaży wódki, wynoszą 70 milionów rubli.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 616·00, węgierskie 631·00, Anglobanki 261·50, Uniony 511·00, Bankvereiny 417·75, Länderbanki 390·25, Ludwiki 428·30, Czerniowieckie 517·00, Elbethale 467·00, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·40, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·05, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·30, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·47—, rubie 2·53¾.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 10 listopada. Koło polskie odrzuciło wszystkimi głosami przeciw siedmiu wniosek Romanowicza, ażeby poruszono w parlamencie zapomocą interpelacyi sprawę rzekomych nadużyć wyborczych w Jaśle i Gorlicach. Rezolucyę, zaproponowaną przez p. Greka, a która zwraca uwagę na fakt, że niektóre komitety wyborcze sejmowe zwalczają kandydatury członków Koła polskiego, gdy oni kandydują do Sejmu, — odesłano do komisyi parlamentarnej.

P. Eug. A b r a h a m o w i c z doniósł, że mimo przyrzeczenia ministra kolei nie rozpoczęto jeszcze robót około rekonstrukcyi kolei Kochawina-Stryj. Mówca był w tej sprawie z p. Jaworskim u ministra i dowiedział się, że minister wydał już stosowne polecenie dyrekcyi stanisławowskiej. Minister był bardzo zdziwiony, że polecenia tego nie wykonano i przyrzekł zapytać się, dlaczego to się stało, jakoteż zaurgować, aby natychmiast przystąpiono do tych robót.

Berlin 10 listopada. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach do rady m. Berlina z pierwszej kuryi wybrano wyłącznie kandydatów liberalnych.

Paryż 10 listopada. Większa część dzienników wyraża zadowolenie z powodu załatwienia konfliktu francusko-tureckiego. *Gaulois* sądzi, że koniec tej sprawy jest lepszy, niż był początek, Francya bowiem wystąpiła, aby załatwić rachunki dwóch bankierów i jednego przemysłowca, przy końcu podniosła powagę swoją jako państwa katolickiego na Wschodzie i zmusiła sułtana do uszanowania kościołów i zakładów kulturnych.

Konstantynopol 10 listopada. Porta przyjęła następujące warunki, postawione przez Francyę: Porta uznaje istniejące obecnie w Turcyi szkoły francuskie i zapewnia dla nich przywileje w duchu obowiązujących traktatów. Porta uznaje także istniejące obecnie szpitale i kościoły francuskie oraz zabudowania kościelne i również przyznaje im przywileje. Porta zgadza się na odrestaurowanie, powiększenie lub też odbudowanie zniszczonych podczas rozruchów armeńskich szkół i budynków, kościołów itd. Wszystkie nowe zakłady, jakie Francya w Turcyi utworzy, uzna Porta za legalne w przeciągu 6 miesięcy po otrzymaniu zawiadomienia. Wreszcie Porta sankcyonuje wybór patryarchy chaldejskiego.

Ambasada francuska w Konstantynopolu otrzymała dowody, że rząd turecki przystąpił już do spełnienia żądań francuskich.

Minister spraw zagranicznych Delcassé zawiadomił Portę, że Francya nawiązuje na nowo stosunki dyplomatyczne z Turcyą i odwoła dywizyę Caillarda z Mitylene.

Poznań 10 listopada. Wczoraj późnym wieczorem ogłoszono wyrok w procesie akademików. Skazani: Bolewski na cztery, Karas na trzy, Trepiński na dwa miesiące, Kowalczyk, Rydlewski i Biały każdy na sześć tygodni, Szulczewski na cztery a Sumiński na trzy tygodnie więzienia.

Waszyngton 10 listopada. Prezydent Roosevelt oświadczył członkom komisyi finansowej parlamentu, że jest przeciwnikiem rewizyi taryf i że także w swojem orędziu jej nie poleci. Jeden z ministrów wyraził zdanie że w ciągu dwóch lat następnych nie należy się spodziewać zmiany lub rewizyi taryf.

Londyn 10 listopada. *Times* ogłasza autentyczny tekst traktatu mandżurskiego. Rosya obowiązuje się w nim w przeciągu lat 2 do 3 wycofać swoje wojska z Mandżuryi pod warunkiem, że nie wybuchnie tam żadne nowe powstanie i że do tego czasu żadne inne mocarstwo nie wystąpi tam z jakąkolwiek akcyą. Chiny mogą zatrzymać w Mandżuryi swe wojska, z wyjątkiem artyleryi. Garnizony dla wojsk chińskich mają być wyznaczone w porozumieniu z władzami rosyjskiemi.

Glasgow 10 listopada. Ponieważ od dość długiego czasu nie zdarzył się żaden nowy wypadek dżumy, epidemię należy uważać za wygasłą.

(Otrzymane dziś).

Wiedeń 11 listopada. Nowi tajni radzcy, między nimi dr. Bobrzyński, złożyli dziś przysięgę w ręce Cesarza, poczem Monarcha przyjął ich na audyencyi. Przy zaprzysiężeniu interweniował hr. Gołuchowski.

Madryt 11 listopada. Z okazyi wyborów do zarządów municypalnych przyszło w kilku miejscowościach do zaburzeń. W Madrycie wybrano po raz pierwszy socyalistę; w kilku miastach prowincyonalnych zwyciężyli republikanie i socyaliści. W Barcelonie urządziła grupa studentów katalońskich demonstracyę, zwróconą przeciw trzem oficerom. Studenci wygwizdali ich, poczem obrzucili kamieniami wóz tramwajowy. Przedstawienia w teatrach odwołano.

Paryż 11 listopada. Wczoraj wieczór eksplodowała w bazarze ratusza petarda, co wywołało wielką panikę wśród licznych osób, zwiedzających bazar. Pominąwszy nieznaczne szkody, nie spowodował wybuch zresztą żadnego nieszczęścia. Sprawkę tę przypisują służbie bazarowej, która domagała się zamknięcia bazaru w niedzielę.

Barcelona 11 listopada. Przy wczorajszych wyborach do rady miejskiej przyszło do krwawych starć. Republikanie strzelali z rewolwerów. Jeden człowiek zabity a 40 rannych.

Paryż 11 listopada. Dochody z pośrednich podatków w miesiącu październiku były o 6 milionów franków mniejsze, niż w budżecie preliminowano.

Wrocław 11 listopada. Do *Breslauer Zeitung* donoszą z Peterburga. Minister spraw wewnętrznych Sipiagin został telegraficznie powołany do Spały, a to z powodu coraz zwiększającego się niebezpieczeństwa głodu w środkowej Rosyi i z powodu zapowiadających się znowu rozruchów studenckich. Odjazd pary carskiej ze Spały, który już miał nastąpić dnia 7 bm., odroczono na 2 tygodnie.

Witkowice 11 listopada. W zakładach witkowickich ustawicznie wydalają robotników dla braku pracy. Także dla kopalń nadchodzą złe czasy. W niektórych szybach ograniczono wydobywanie węgla do 5, a nawet do 4 dni w tygodniu. Rodzinom robotników grozi głód i nędza.

Londyn 11 listopada. Według informacyi angielskiego ministra skarbu, wynosiły koszta wojny boerskiej aż do dnia 31 marca b. r. 3,791,425.000 franków, natomiast dziennik *Westminster Gazette* oblicza, że koszta tej wojny wynoszą 4,341,875.000 franków.

Petersburg 11 listopada. Rosyjska ajencya telegraficzna ogłasza, że wiadomość, podana przez *Kölnische Ztg.*, jakoby Rosya i Francya zamierzały wdrożyć wspólną akcyę w sprawie reform w Armenii i w prowincyach europejskich Turcyi, jest zupełnie bezpodstawna. Nie było mowy o tem, ażeby w tej kwestyi zwrócić się do mocarstw, a tem mniej, aby zwołać międzynarodową konferencyę.

Paryż 11 listopada. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Konstantynopola: Babst otrzymał od Porty zupełnie zadowalające informacye co do reszty żądań francuskich, tak, iż cały zatarg francusko-turecki można uważać za ukończony. Eskadra francuska opuszcza dziś Mytilene. Ambasador Constans wróci do Konstantynopola.

Wiadomość, jakoby Porta prosiła Anglię, aby obroniła Azyę mniejszą w razie jakichś ataków ze strony Francyi, jest — jak zapewniają — bezpodstawna. Porta rozesłała okólnik do mocarstw, w którym usprawiedliwia swe stanowisko w konflikcie z Francyą.

Kraków 11 listopada. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką przejechał dziś rano pospiesznym pociągiem przez Kraków, z Wiednia do Łańcuta. Wczoraj przejechali do Łańcuta minister sprawiedliwości Spens Booden i wielki ochmistrz dworu ks. Liechtenstein.

Kardynał ks. Puzyna wyjechał wczoraj po południu do Wiednia.

Franciszek Wyspiański, ojciec Stanisława Wyspiańskiego, rzeźbiarz, zmarł wczoraj w 65 r. życia, w zakładzie Helclów.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 11 listopada. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. JE. hr. W. Dzieduszycki i hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. F. Heydel z Beremian. Hr. J. Pinińska z Grzymałowa. F. Bocheński z Mużyłowa. M. Dessauer z Budapesztu. B. Hanczakowski z Krakowa. E. Lityński z Litwinowa. W. Jankowska z Rosochowacic. T. Sroczyński z Jasła. S. Niementowski z Zbaraża. W. Rozwadowski z Babina. Ch. Rouveure z Etienne M. Zawadzka z Tarnopola. S. Anczyc z Rakszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 11 listopada. St. Szawłowscy z Barysza. J. Kilarski, J. Stipanowicz, major Solnitzky i T. Kowalski z Krakowa. Z. Kitko Sokołowska z Odesy. S. Marmorosch z Kołomyi. H. Sedlakowa i S. Szumski z Borysławia. W. Zahaysky i pułkownik Szulakiewicz z Wiednia. J. Janko z Załukwi. J. Szumpeter z Buska. M. Adler z Paryża. H. Alinger z Ołomuńca. M. Moess z Wiednia. Z. Strażyc z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 listopada. B. Ziffer, J. Wechsner i J. Wimmer z Wiednia. N. Zukerkandl z Złoczowa. Z. Mess z Brodów. K. Schütz i S. Piotrowski z Kijowa. W. Ryziewicz z Barszczowic. O. Horodyska z Strzelisk. A. Janowski z Sambora. F. Jaworski z Mostów wielkich. N. Modzelewscy z Podola ros. Z. Horodyński z Zbydniowa. F. Scholz i W. Słonecki z Opawy. M. Barbaszewska z Śniatyna. J. Wartanowicz z Zazuliniec. N. hr. Spanokhi z Żółkwi.

Wiedeń 8 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·90—8·91; żyto na wiosnę 7·69—7·70; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·80—5·81; owies na wiosnę 7·79—7·80. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: pochmurna.

Budapeszt 11 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·68—8·69; żyto na kwiecień 7·38—7·39; owies na kwiecień 7·42—7·43; kukurudza na maj 5.48—5·49. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: lepsza. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Lwów 11 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99,70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.60 do 93.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 258.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Słyszałam tylko o klejnotach.

— Bo, jak się tego domyślałem, pieniądze zostały roztrwonione, nim mogłaś o tem wiedzieć.

— Wiem, że rodzice moi zostali doprowadzeni do nędzy skutkiem krachu jakiegoś paryskiego banku, w którem prawdopodobnie ojciec mój ulokował schedę matki. Pamiętam dobrze popłoch i zmartwienie, w jakie ich wprawiła ta katastrofa.

— Wysyłając Alicyi przekaz na pieniądze, napisałem do niej, że nigdy więcej słyszeć o niej nie chcę. Powiedziałem jej też, że już tylko jedno odnośnie do niej mam życzenie, to jest, abym do tego stopnia mógł zapomnieć o niej, abym jej nawet nie poznał w dniu sądu ostatecznego na dolinie Józafata. Upewniłem ją, że na nic liczyć nie może po mojej śmierci, bo zabezpieczyłem należycie moje mienie, aby nie dostało się ono w ręce wygnanego potomka wielkiego rodu. Czy więc uważasz, że matka twoja może jeszcze rościć sobie jakie uzasadnione pretensye do mnie?

— Nie możesz pan wymagać odemnie, abym wydawała sąd o własnych rodzicach.

— Rozstrzygnij kwestyę z materyalnego punktu widzenia. Czy raz, zabezpieczywszy dostatnio jej przyszłość, obowiązany jestem uczynić to po raz wtóry? Czy Alicya ma prawo żądać odemnie czegoś więcej?

— Działając wbrew woli ojcowskiej, matka moja zrzekła się może praw, przysługujących córce, ale jako chorej i złamanej na duchu nie możesz jej pan odmówić smutnego przywileju odwołania się do twojej litości na łożu śmierci.

Dumny, czysty głos, zniżając się do prośby, zadrżał mimowolnem wzruszeniem i Regina zakryła twarz rękoma.

— Więc odłóżmy na stronę pogwałcone związki krwi i traktujmy kwestyę tylko na gruncie ludzkości. Pozwól mi raz zakończyć tę sprawę, bo starcowi w moim wieku ciężko jest patrzeć na otwierające się groby przeszłości. Przez jakiś czas pieniądze, wysłane przezemnie, kupiły mi pożądany spokój. Żyłem samotny, nie mogąc przebaczyć, bo nie mogłem zapomnieć. Po niejakim czasie ożeniłem się powtórnie z dobrą i łagodną kobietą, która uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby mi osłodzić zatrute goryczą wspomnień życie. Nie mieliśmy dzieci, ale ona miała syna z poprzedniego małżeństwa, który okazał się dobrym, szlachetnym i zasługującym na zaufanie chłopcem. Stopniowo wkradł on się do mego serca i w popiołach wymarłych uczuć wskrzesił iskierkę, która rozgrzała moją zastygłą starość. Gdy przekonałem się, że nie pielęgnuję nowej żmii na mojem łonie, adoptowałem Thorntona Princa, nadając mu prawnie moje nazwisko. Wkrótce potem moja druga żona umarła na suchoty, a w tem nieszczęściu przybrany syn mój został mi jedyną pociechą. Wtedy zrobiłem drugi i ostatni testament mój na jego korzyść, czyniąc go jedynym moim spadkobiercą po śmierci. Czy wiedziałaś o tem?

— Wiedziałam, bo dopisek na zwróconym niedawno liście mojej matki powiadomił ją o tym fakcie.

— A dlaczego? Bo wbrew mojej woli zaczęła pisywać do mnie, domagając się natrętnie pieniędzy. Wtedy zawiadomiłem ją, że nawet po mojem najdłuższem życiu nie może niczego się spodziewać i od tej pory niszczyłem jej listy, nie czytając ich. Mój testament jest tak obwarowany, że nic go nie naruszy i nigdy własność moja nie przejdzie w ręce twojej matki.

Mowę swą zakończył głosem podniesionym, w którym brzmiał tryumf nasyconej zemsty. Naraz stłumiony szmer doleciał z za drzwi i zwrócił jego uwagę. Schwyciwszy laskę o złotej gałce, kulejąc, z widocznym wysiłkiem podszedł na próg przyległego pokoju i zawołał:

— Bedneyu!

Nie otrzymawszy odpowiedzi, zatrzasnął drzwi tak gwałtownie, że aż echo rozległo się po domu, zwolna wrócił do stołu i opierając się ciężko na lasce, rzekł:

— Nie chcę, aby obce uszy i oczy były świadkami tego wskrzeszenia zmarłych. Że Alicya teraz czuje się nieszczęśliwą, o tem nie wątpię, bo słusznie przysłowie mówi: „Quien se casa por amores, ha de vivir con dolores". Naturalnie, że umiesz po hiszpańsku?

— Nie, ale mniejsza o to. Jestem pewna, że jest w tem jakiś złośliwy docinek do mojej matki, więc wolę nie rozumieć.

— Nie umiesz po hiszpańsku? To dziwna rzecz. Sądziłem, że wygnany potomek wielkiego rodu uczył się wszystkich języków pod słońcem, a najbieglej władał tym, jakim wąż kusił Ewę w raju. Otóż stare przysłowie mówi, że kto żeni się z miłości, ten kojarzy się z cierpieniem. Alicya obrała swoją cząstkę i przy niej pozostanie, a ty, mając nieszczęście być jej córką, musisz podzielić jej los. Jeżeli rodzicom podoba się jeść kwaśne winogrona, to dzieciom będą od tego języki cierpnąć. Ja zrzekłem się raz na zawsze praw moich do rodzicielskich uczuć, z wyjątkiem tych, które przyznałem synowi mojemu Princowi. To też nie jako ojciec, ale jako obcy zupełnie człowiek, odpowiem po raz ostatni na prośbę chorej kobiety, której córka lojalnością swoją wzbudziła moje współczucie. Alicya prosi mnie o sto dolarów. Otrzymasz je. Ale naprzód wytłómacz mi, proszę, dlaczego nie umieściła się ona w szpitalu, aby się tam poddać operacyi, którą uważa za niezbędną?

— Bo by mi nie wolno było pozostawać tam z nią razem, a za nic w świecie nie rozstałybyśmy się ze sobą. Stan jej ostatniemi czasy pogorszył się do tego stopnia, że ogarnęła mnie rozpacz, a ponieważ nie wiedziałam, gdzie się zwrócić o pomoc, więc, aczkolwiek bardzo niechętnie, musiałam spełnić żądanie matki i przybyć tutaj. Nie mogłam udać się do brata, gdyż nie wiem, gdzie go szukać, a że nie mam nikogo na świecie, jednego tylko Boga, opiekuna opuszczonych, więc dlatego widzisz mnie pan przed sobą. Jedno jeszcze winnam dodać: mam okropne obawy o następstwa ciężkiej operacyi, w której doktór widzi dla niej jedyny środek ratunku. Nie zniesie ona chloroformu wobec osłabionego działania serca...

— O! tak... jej serce działało zawsze słabo, zwłaszcza w kierunku obowiązku.

— Sądzę, że gdybyś ją pan zobaczył dzisiaj, to nawet mściwa nienawiść pańska zostałaby należycie nasycona. Taka wyniszczona na ciele, złamana na duchu! a taka łaknąca ciągle słowa pociechy i przebaczenia. Kiedyś w nocy zbudziło mnie jej ciche łkanie. — Nietylko ciało moje cierpi, ale i serce, które szarpie tęsknota za ojcem — żaliła się. — On mnie tak kochał niegdyś! Gdybym mogła przyczołgać się do jego kolan, objąć je, ucałować, to bym przynajmniej umarła w spokoju' — Moja biedna matka! Mój śliczny sponiewierany, zdeptany kwiatek!

Przez mgłę niewypłakanych łez pociemniałe źrenice jej zarzyły się, jak czarne brylanty i była chwila, że nawet generał, mimowoli poruszony, zakrył oczy dłonią.

— Gdybyś pan wiedział, jak upokarzającem jest dla mojej dumy to odwołanie się do człowieka, który pogardza i nienawidzi tego wszystkieog, co ja wielbię i kocham, to sądzę, że nawet pan ulitowałbyś się nademną na tyle, że zatwardziałe serce twoje zmiękłoby litością dla nieszczęśliwej twojej córki. Wolałabym zanieść jej od ciebie jeden wyraz przebaczenia i miłości, niż całe twoje mienie.

— Nie. Pochodzę z zaciętej rasy. My Darringtonowie nigdy nie przebaczamy obelg, nigdy nie zapominamy krzywd doznanych. Krew naszą cenimy tak wysoko, że nie dajemy jej bezkarnie zdradzać. Niegdyś zrobiłem sobie bożyszcze z mojej pięknej, idealnej, dystyngowanej córki, a ona zabiła moją dumę, sponiewierała nazwisko, złamała życie ubóstwiającej ją matki i dziś jest tak umarłą dla mnie, jak gdyby ziemia pochłonęła ją przed dwudziestu trzema laty. Jedno tylko możesz jej powiedzieć odemnie, że zbiera dziś kąkol, jaki zasiała własną ręką. Nie uznaję w niej córki, a syn mój tak w zupełności zastąpił ją w mojem sercu, że nawet nie czuję dziś już jej braku. To jedno tylko mam do powiedzenia. Ostra to może prawda, ale przynajmniej jestem uczciwym i nie udaję tego, czego nie czuję.

Upadając na nogę i opierając się o laskę, podszedł do żelaznej kasy bezpieczeństwa, wyżłobionej w murze przy kominku i otworzył ją za pomocą klucza, a następnie, wydostawszy z głębi czarną szkatułkę, postawił ją na stole i wyjął z niej papiery, podzielone na kilka paczek, powiązanych czerwonym sznurkiem, potem dwie duże koperty, starannie opieczętowane ciemnozielonym lakiem. Na jednej z nich Regina spostrzegła wypisane śmiałym, zamaszystym charakterem: „Ostatnia wola i testament Roberta Łukasza Darringtona". Rozwiązawszy skórzany woreczek, właściciel odliczył cztery sztuki złota po dwadzieścia pięć dolarów, potem zawiązał torebkę i schował ją napowrót do szkatułki.

— Oto jest — rzekł — suma, o którą prosi twoja matka. Odtąd pozostawcie mnie w spokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).